



- 2 **Demokracja bezpośrednia.  
Czy możemy uczyć się od Szwajcarów?** *Romuald Szoka*
- 6 **Mniej dużych czy dużo małych?  
O organizacji transportu w samorządach** *Maciej Zaboronek*
- 10 **Najfajniejsze jest to, że można działać społecznie  
na rzecz mieszkańców** – rozmowa z sołtysem Dobrzecia Wielkiego – *Michał Pytlik*
- 14 **Zmiany w samorządzie zaczynają się w dzielnicach** *Anna Gulińska*
- 17 **Praktykując miejską wspólnotę**  
– rozmowa z prof. *Martą Smagacz-Poziemską* – *Grzegorz A. Banasik*
- 22 **Czy są rady na układy?  
Samorząd w małym miasteczku** *Katarzyna Drelich*
- 25 **Wyzwania demokracji lokalnej w średnim mieście** *Paweł Miech*
- 28 **Europejska Stolica Kultury – rozważnie czy odważnie?** *Kamil Czaiński*
- 31 **„Nowa dyplomacja” w wydaniu polskich samorządów** *Adrianna Zipper*
- 35 **Folklor i homofobia, czyli parę refleksji  
o dyskusjach nad uchwałami „anty-LGBT”** *Tymoteusz Król*
- 38 **Tyle sołtys może, ile wieś mu pomoże** *Mateusz Stefankowski*

Aktualny numer kwartalnika „Równość” poświęcony jest różnorodnym aspektom funkcjonowania samorządów i demokracji lokalnej. W tym wydaniu skupiamy się na praktycznych rozwiązaniach, inspirujących historiach oraz wyzwaniach, z jakimi mierzą się lokalne społeczności w naszym kraju.

Otwierający numer artykuł Romualda Szoki *Demokracja bezpośrednia. Czy możemy uczyć się od Szwajcarów?* analizuje unikalny system demokratyczny Szwajcarii, zachęcając do refleksji nad jego potencjalnym zastosowaniem w Polsce.

Maciej Zaboronek w tekście *Mniej dużych czy dużo małych? O organizacji transportu w samorządach* porusza kwestię optymalizacji transportu publicznego i równocześnie punktuje słabe strony obecnej sytuacji zbiorczej w kraju.

Samorząd to nie tylko rady miast czy prezydenci miast, wójtowie czy burmistrzynie, to także sołtysi czy radne dzielnicy, których perspektywę przedstawiamy na łamach tego numeru. Proponujemy aż dwa teksty opowiadające o tym, na czym polega bycie sołtysem, bo to często niedoceniana funkcja, a jak słusznie zauważa w swoim tekście Mateusz Stefankowski często „sołtys (...) jest bardziej rozpoznawalny niż lokalny radny”. Michał Pytlik przeprowadził z kolei rozmowę z sołtysem Dobrzecia Wielkiego, który dzieli się swoimi doświadczeniami i przemyśleniami na temat zaangażowania społecznego w małej gminie, a Anna Gulińska, radna krakowskiej dzielnicy Podgórze, w swoim

tekście podkreśla znaczenie lokalnych inicjatyw i roli dzielnic w kreowaniu polityki samorządowej. Samorząd to również... mieszkańcy, dlatego Grzegorz A. Banasik przedstawia rozmowę z prof. Martą Smagacz-Poziemską, socjolożką miasta, która opowiada o wspólnotach mieszkańców.

Przyglądamy się również wyzwaniom, jakie stoją przed samorządami małych (o czym pisze Katarzyna Drelich) i średnich miast (tu uwadze polecamy tekst Pawła Miecha). Układy, brak niezależności mediów czy anonimowości mieszkańców – to tylko niektóre z nich.

Samorząd to też ciekawe inicjatywy: Kamil Czaiński przybliżył temat Europejskiej Stolicy Kultury, rozważając, czy warto starać się o ten tytuł i jakie korzyści może on przynieść lokalnej społeczności, a Adrianna Zipper bada, jak samorządy mogą odgrywać istotną rolę na arenie międzynarodowej, wprowadzając innowacyjne podejście do dyplomacji.

Pod koniec numeru znajdziecie artykuł Tymoteusza Króla, prezentujący perspektywę folklorystyczną, która może inspirować aktywistki i aktywistów do formułowania skutecznych przekazów.

Mamy nadzieję, że ten numer kwartalnika „Równość” zachęci do aktywnego udziału w życiu lokalnych społeczności i podejmowania działań na rzecz ich rozwoju.

Zapraszamy do lektury!  
Katarzyna Gasparska

Romuald Szoka

## Demokracja bezpośrednia. Czy możemy uczyć się od Szwajcarów?

**Kto ma płacić za wstęp na gminny basen, a kto nie? Czy urlop ojcowski ma trwać 2 tygodnie, czy miesiąc? Czy powinniśmy wstępować do UE? Szwajcarzy głosują 4 razy w roku, podejmując decyzje w kilkunastu sprawach. Jest to fenomen na skalę światową. Warto przyjrzeć mu się bliżej.**

Szwajcaria uchodzi za wzór stabilności politycznej, choć w jej rządzie zasiadają obok siebie socjaldemokraci, prawicowi

populiści, liberałowie i centryści. Kraj ten nie ma surowców naturalnych, a mimo to jest jednym z najbogatszych na świecie.

Pod względem obszaru 9-milionowa Szwajcaria jest tylko trochę większa od województwa mazowieckiego. Jej obywatele w krótkim z punktu widzenia historycznego czasie przeszli od biednej, zacofanej górskiej społeczności do cieszącego się niebywałym dobrobytem społeczeństwa. Jak to możliwe, skoro mieszkańca Zurychu, Genewy, Lugano czy małej wsi w dolinie Engadyny różni niemal wszystko – język (w kraju są 4 oficjalne języki urzędowe), wyznanie, tradycja – a co 4. mieszkaniec Szwajcarii jest cudzoziemcem?

Odpowiedź kryje się w specyficznym i niepowtarzalnym systemie politycznym, opartym na neutralności, federalizmie i demokracji bezpośredniej.

Ta ostatnia jest tu kluczowa. Szwajcaria nie ma sobie równych wśród innych państw, jeśli chodzi o udział społeczeństwa w podejmowaniu decyzji.

### Zgoda buduje

Aby lepiej zrozumieć specyfikę tego państwa, spójrzmy na jego historię. W średniowieczu nie było jeszcze Szwajcarii, nie było kantonów. Alpejscy górale łączyli się w gminy, aby sprostać trudnym warunkom uprawy i hodowli. Położone wysoko pastwiska stanowiły wspólną własność. Kiedy trzeba było podjąć ważną dla wszystkich decyzję, np. w sprawie terminu spędzenia bydła w doliny, tak aby zdążyć przed pierwszym śniegiem, mieszkańcy gminy zbierali się, dyskutowali i głosowali.

Mechanizmy wspólnego decydowania mieli już wypracowane,

kiedy ze strony Habsburgów nadeszło zagrożenie dla ich wolności i suwerenności. 1 sierpnia 1291 r. mieszkańcy Uri, Schwyz oraz Unterwalden zjednoczyli się przeciwko wspólnemu wrogowi i stworzyli załążek przyszłej konfederacji (z tego czasu pochodzi legenda o Wilhelmie Tellu, który nie chciał się kłaniać kapeluszu austriackiego starosty).

W kolejnych stuleciach sojusz rozrastał się, dołączały kolejne niezależne organizmy państwowe: Lucerna, Zurych, Berno, Bazylea, Appenzell. Określenia „kanton” zaczęto wobec nich używać oficjalnie dopiero pod koniec XVIII w. Jako ostatnie przyłączyły się w 1815 r. Genewa, Wallis i Neuenburg. Co ciekawe, po rozpadzie monarchii habsburskiej do szwajcarskich kantonów chciała w 1919 r. bez powodzenia przystąpić najdalej na zachód wysunięta część Austrii, Przedarlania.

Wola zachowania wolności i niezależności była silniejsza od różnic językowych, społecznych czy wyznaniowych wśród członków konfederacji: Niemców, Francuzów, Włochów i Retoromanów<sup>1</sup>, katolików i protestantów, kupców i górali. Za wszelką cenę szukano rozwiązań inkluzywnych, angażujących każdą, najmniejszą nawet grupę mieszkańców. Z tym wiązało się wspólne decydowanie o własnym losie, tak jak czynili to alpejscy pasterze. System okazał się skuteczny. Mimo sąsiedztwa agresywnych państw narodowych Szwajcaria przetrwała. Na krótko uległa Napoleonowi, ale wyszła z tego wzmocniona. Kongres wiedeński (1815) przyznał ówczesnemu państwu neutralność.

<sup>1</sup> Mieszkańcy obszaru Alp oraz ich podnóża na pograniczu Włoch i Szwajcarii.



il.: Leocipictures z Pixabay

# W Szwajcarii nie ma wymogu kworum, by referendum przyniosło rozstrzygnięcie. Po prostu kto nie głosuje, nie decyduje. Zwykle frekwencja przekracza jednak 40%

Kiedy w roku 1848 wprowadzono nową konstytucję, a z nią ustawodawcze i wykonawcze organy władzy centralnej (czyli ustrój federalny<sup>2</sup>, bo do tej pory mieliśmy do czynienia z luźną konfederacją kantonów), twórcy

## Wola zachowania wolności i niezależności była silniejsza od różnic językowych, społecznych czy wyznaniowych

aktu odwołali się do starych tradycji wspólnego podejmowania decyzji i wprowadzili zapis o referendum. Warto zwrócić uwagę, że już do przyjęcia tej konstytucji posłużono się referendum, choć nie było wtedy jeszcze takiego obowiązku prawnego.

### Społeczeństwo decyduje bezpośrednio

Referendum oraz wprowadzona w 1891 r. inicjatywa ludowa to narzędzia demokracji bezpośredniej – jednego z wymienionych na wstępie filarów szwajcarskiego systemu politycznego. Demokracja bezpośrednia występuje równoległe do parlamentarnej i oznacza, że obywatele mogą nie tylko wybierać swoich przedstawicieli, ale też bezpośrednio wpływać na ich pracę. Mogą działać reaktywnie i wyrażać opinie w sprawie działań legislacyjnych parlamentu oraz proaktywnie, czyli podejmować własne inicjatywy dotyczące zmian w konstytucji. Temu pierwszemu służy referendum, a drugiemu – inicjatywa ludowa.

W Szwajcarii mamy 2 rodzaje referendów. **Referendum**

**obligatoryjne** jest wtedy, gdy dotyczy zmiany konstytucji, przystąpienia do organizacji zbiorowego bezpieczeństwa lub do wspólnot ponadnarodowych oraz pilnych ustaw federalnych, które nie mają podstaw

konstytucyjnych i których czas obowiązywania przekracza rok. Do referendum obligatoryjnego nie trzeba zbierać podpisów, zarządzane jest automatycznie. Aby zmiany będące przedmiotem tego rodzaju głosowania zostały przyjęte, wymagana jest zgoda większości zarówno obywateli, jak i kantonów.

Najbardziej spektakularne referenda obligatoryjne dotyczyły przystąpienia Szwajcarii do ONZ (1986) i Europejskiego Obszaru Gospodarczego (1992). W obu przypadkach społeczeństwo odrzuciło przedłożone projekty zmian. (Do ONZ Szwajcaria przystąpiła ostatecznie dopiero w 2002 r.!)

**Referendum fakultatywne** odbywa się na wniosek co najmniej 50 tys. obywateli, co sprawia, że tego typu plebiscytów jest nawet kilkanaście w ciągu roku. Referendum fakultatywne stosuje się przeciwko uchwalonemu aktowi prawnemu. Jeśli większość głosujących odrzuci zmiany legislacyjne, nie mogą one wejść w życie. Rozwiązanie to bywa nazywane wetem ludowym.

Spośród ponad 200 dotychczasowych referendów fakultatywnych ponad 40% zakończyło się odrzuceniem proponowanych aktów prawnych. Tak było np. z projektem zniesienia 1%

podatku od kapitału firm czy odważną propozycją wprowadzenia dochodu gwarantowanego w wysokości 2,5 tys. franków miesięcznie. Ale Szwajcarzy poparli też takie projekty, jak o pomocy finansowej dla przedsiębiorców dotkniętych skutkami pandemii czy przyznający policji szersze uprawnienia przy zwalczania terroryzmu.

W Szwajcarii nie ma wymogu kworum, by referendum przyniosło rozstrzygnięcie. Po prostu kto nie głosuje, nie decyduje. Zwykle frekwencja przekracza jednak 40%.

O ile referenda mogą mieć więc efekt hamujący, o tyle **inicjatywa ludowa** ma charakter innowacyjny. Ten instrument demokracji bezpośredniej polega na tym, że na wniosek 100 tys. obywateli odbywa się głosowanie nad zmianami prawa w ważnej dla społeczeństwa kwestii. Nie jest to jednak łatwe. W głosowaniach odrzucono np. postulat podjęcia negocjacji akcesyjnych z UE, inicjatywę odejścia od energii atomowej, projekt wprowadzenia zakazu ruchu kołowego na drogach publicznych w wybrane niedziele czy rozbudowy miast kosztem terenów wiejskich. Ciekawe, że Szwajcarzy nie zgodzili się też na zlikwidowanie obowiązkowego abonamentu RTV.

Nawet jeśli nie dojdzie do głosowania lub inicjatywa ludowa zostanie w głosowaniu odrzucona, to wysiłek się opłaca. Problem wchodzi na agendę polityczną, kształtuje się opinia publiczna, politycy mobilizują się do działania, bo wiedzą, że sprawa jest ważna dla ich wyborców. W ten sposób wywalczono z czasem 2-tygodniowy urlop ojcowski.

Ciekawymi przykładami w pełni udanych inicjatyw ludowych są powołanie do życia nowego kantonu Jura (w 1978 r. poprzez odłączenie części kantonu Berno) czy też wprowadzenie w końcu Szwajcarii do ONZ.

### Dlaczego Limanowski nie dostał w Szwajcarii obywatelstwa?

Referenda i inicjatywy ludowe odbywają się nie tylko na szczeblu federalnym, ale również w kantonach i gminach. Ich problematyka jest siłą rzeczy ograniczona do danego obszaru administracyjnego. Takie głosowania mogą dotyczyć np. budowy gminnego basenu i zwolnienia obywateli gminy z opłat za wstęp (!), przedłużenia linii tramwajowej czy rozbudowy ulicy.

Cudzoziemcy mieszkający w Szwajcarii mogą głosować w referendach i inicjatywach ludowych w niektórych kantonach oraz gminach, głównie w zachodniej, francuskojęzycznej części kraju. Prawo do udziału w głosowaniu na szczeblu kantonu nie zawsze gwarantuje takie samo prawo w macierzystej gminie.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na szczególną rolę gmin w życiu politycznym Szwajcarii. Są ośrodkami życia politycznego i ucieleśniają ideały demokracji bezpośredniej. Każdy Szwajcar jest najpierw obywatelem gminy, potem kantonu, a obywatelstwo szwajcarskie jest już tylko tego konsekwencją. Cudzoziemcy starający się o obywatelstwo szwajcarskie muszą najpierw zadbać o dobre notowania w zamieszkiwanej gminie!

Gorzko przekonał się o tym przebywający na emigracji w Genewie polski działacz socjalistyczny Bolesław Limanowski, notabene wydawca pierwszej „Równości”. W 1880 r. Genewa odrzuciła jego aplikację, sugerując, by dał się lepiej poznać miejscowej społeczności. Nie pomogło zapisanie się do miejscowego towarzystwa gimnastycznego...

### Dwa oblicza demokracji bezpośredniej

Kiedy po I wojnie światowej wprowadzano w wielu państwach prawa wyborcze dla kobiet, ani rząd, ani parlament Szwajcarii nie wykazywały inicjatywy. Wynikało to z faktu, że kwestia praw wyborczych dla kobiet była regularnie odrzucana w referendach kantonalnych.

Pierwsze ogólnonarodowe referendum w tej sprawie odbyło się w 1959 r., ale dopiero po udanym głosowaniu w 1971 r. kobiety uzyskały prawa wyborcze na szczeblu federalnym. Wcześniej uzyskiwały je stopniowo w kolejnych, choć nie we wszystkich kantonach. Jako ostatnie prawa wyborcze przyznały kobietom konserwatywne niemieckojęzyczne półkantony we wschodniej Szwajcarii: Appenzell Ausserrhoden w 1989 (w wyniku referendum) oraz Appenzell Innerrhoden w 1990 r. (w wyniku decyzji Trybunału Federalnego, do którego odwołały się kobiety, nie mogąc przełamać oporu męskiej części mieszkańców).

Demokracja bezpośrednia bywa więc niekiedy elementem hamującym postępowe zmiany społeczno-polityczne. W tym kontekście można również wskazać późne wejście Szwajca-

rii do ONZ czy wciąż odrzucaną w referendach pełną integrację z Unią Europejską.

### Czarodziejska formuła

Jak to wszystko ma się do wspomnianego na wstępie kuriozalnego składu rządu Szwajcarii? Częściowo była już o tym mowa – jeśli społeczeństwo ma tak duży wpływ na decyzje polityczne, to rząd musi reprezentować wszystkie najważniejsze siły, inaczej będzie nieskuteczny.

Szwajcarzy i na to znaleźli sposób: nieformalną, ale respektowaną od dziesięcioleci formułę, powszechnie nazywaną czarodziejską lub magiczną (*Zauberformel, formule magique*). Polega ona na tym, że rząd jest konstruowany w sposób uwzględniający możliwie jak najwięcej cech szwajcarskiej różnorodności, a więc powoływani są do niego przedstawiciele wszystkich liczących się partii politycznych, ale powinna też być zapewniona zrównoważona reprezentacja regionów, grup językowych, wyznań oraz płci. Mamy pełną inkluzywność i konsensus.

### Gospodarka lubi stabilność i przewidywalność

Takie stabilne politycznie, inkluzywne państwo tworzy przyjazne warunki rozwoju przedsiębiorczości. Nie samą tajemnicą bankową Szwajcaria stoi (zresztą tajemnica bankowa jest od lat, pod międzynarodowym naciskiem, skutecznie ograniczana).

Prawo tworzone w Szwajcarii jest stabilne i przewidywalne, co ważne dla poważnego biznesu planującego w perspektywie dekad. Mimo wysokich kosztów

<sup>2</sup> Oficjalna nazwa państwa – Konfederacja Szwajcarska – jest nazwą tradycyjną i nie odzwierciedla panującego w nim ustroju, bo właśnie od 1848 r. Szwajcaria jest federacją.



utrzymania do kraju napływają najlepsi specjaliści z różnych dziedzin z całego świata. Czują się tam bezpiecznie, są częścią wspólnoty i przyczyniają się do jej dobrobytu. Szwajcaria ma dziś rozwinięty na dużą skalę sektor usług finansowych, zaawansowane technologicznie przetwórstwo i przemysł precyzyjny, doskonale funkcjonujący transport publiczny.

### A u nas?

Czy w Polsce udałoby się zaszczepić niektóre elementy systemu, który ułatwił tę historię sukcesu? Czy kołtuństwo i plemienność, narzucone nam przez populistycznych polityków, da się u nas zastąpić kulturą konsensusu i inkluzywności?

Demokracja bezpośrednia wyrosła w Szwajcarii z doświadczenia historycznego. Bezpośrednia transpozycja tych rozwiązań na polski grunt jest niemożliwa, również ze względu na współczesne uwarunkowania polityczne. Dużo nas od Szwajcarów różni. To nie znaczy, że nie można próbować małymi krokami zbliżyć się do dobrych wzorców demokracji bezpośredniej, poczynając – tak jak alpejscy górale – od najniższego, gminnego szczebla. Nic bowiem tak nie łączy jak świadomość demokratycznych, suwerennych praw i troska o wspólnie wypracowane dobro. Nie musimy o wszystkim decydować w referendum, niektóre kwestie nawet nie powinny być przedmiotem głosowania. Możemy jednak nauczyć się pokojowego rozwiązywania konfliktów na drodze negocjacji, kompromisu i zgody narodowej w ramach podzielonego społeczeństwa. ♦

### Maciej Zaboronek

## Mniej dużych czy dużo małych? O organizacji transportu w samorządach

**Nie jest już odkryciem, że ogólna sytuacja transportu zbiorowego w Polsce wygląda kiepsko. Jednym z problemów jest rozmyta odpowiedzialność za jego organizację. Choć w teorii może to robić każdy samorząd – w praktyce bywa bardzo różnie. W efekcie Polska jest krajem ogromnych transportowych kontrastów, od przykładów wzorcowych po zupełne przewozowe pustkowie. Gdzie szukać inspiracji do równania w górę? Może w legendarnej socjaldemokratycznej Szwecji? Tam samorząd w tej kwestii dosłownie rządzi.**

Pozwolę sobie na optymistyczne stwierdzenie, że problem wykluczenia transportowego i niedorozwoju polskiego systemu przewozów publicznych jest już całkiem dobrze znany. Znalazł swoje miejsce w debacie publicznej zarówno ogólnopolskiej, jak i na poziomach lokalnych. Pojawiają się także pewne inicjatywy, by mu przeciwdziałać: czy to programy przywracania lokalnych linii kolejowych, czy też Fundusz Rozwoju Przewozów Autobusowych – nieśmiała próba zatrzymania ich zaniku. Mimo to bardzo daleko nam do stanu, w którym Polska byłaby krajem tak przyjaznym pasażerom, jak jest kierowcom.

### Drogo i nieefektywnie

Rozważmy przez chwilę obecną sytuację. Mamy największe w UE nasycenie samochodami na 1000 mieszkańców. Według Eurostatu w roku 2022 było to 687 pojazdów, o ponad 100 więcej niż zaledwie 6 lat wcześniej! Musimy opłacać ponad 26 mln samochodów osobowych. Licząc bardzo ostrożnie: amortyzację, utrzymanie i paliwo – w ciągu roku wydajemy ok. 10 tys. zł na każde auto. A to daje ponad ćwierć biliona złotych rocznie wydawanych przez nas na zagraniczne pojazdy i sprowadzane z autorytarnych reżimów paliwa<sup>1</sup>. Jest to niedoceniany, a ogromny koszt finansowy, który polskie społeczeństwo ponosi niejako wskutek zrzucenia na nie obowiązków zaniechanych przez państwo.

Do tego nasze samochody zajmują mnóstwo cennej przestrzeni – mamy coraz większy problem z brakiem parkingów i korkami, także na prowincji. Z drugiej strony nawet kilkanaście milionów obywateli kraju nie ma dostępu do transportu zbiorowego w pobliżu swojego miejsca zamieszkania.

Tymczasem kryzys klimatyczny i krocząca za nim polityka unijna tworzą presję, by ciężar podróżowania w przyszłości przesunąć z indywidualnego na zbiorowy, co jest po prostu oszczędniejszym rozwiązaniem w kontekście emisji gazów cieplarnianych, zużycia zasobów i pieniędzy. Należy też brać pod uwagę planowany na 2035 r. start wygaszania transportu spalinowego w UE. Za kilkanaście lat będziemy musieli przesiadać się

<sup>1</sup> Kalkulacja własna autora oparta na danych o średniej cenie, wieku i przebiegu pojazdów w Polsce.

na pojazdy elektryczne – póki co o wiele droższe i nie tak łatwo dostępne jak spalinówki. Prawdopodobieństwo, że liczba posiadaczy samochodów spadnie, a zapotrzebowanie na transport zbiorowy wzrośnie, jest spore. Kontynuacja obecnej polityki transportowej Polski będzie w tej sytuacji tragiczna w skutkach. Potrzeba więc nie tylko minimalistycznej oferty dla uczniów i emerytów z kilkoma kursami dziennie. Warto pomyśleć również o tych, którzy codziennie dojeżdżają np. do pracy, na zakupy czy w celach społecznych, od wczesnego ranka do późnego wieczora, a nawet w nocy, nie tylko wewnątrz dużych miast, ale także pomiędzy mniejszymi ośrodkami. Około 40% Polaków żyje na wsi, a w małych i średnich miastach kolejne 30%. Nie możemy zadowolić się istnieniem sprawnej komunikacji zbiorowej jedynie w największych ośrodkach. Ponadto badania wskazują, że ludzie zwyczajnie tego chcą, a nawet 1/3 jest gotowa pozbyć się

samochodu na rzecz sprawnego zbiorowemu<sup>2</sup>.

### Każdy sobie

Zgodnie z ustawą o publicznym transporcie zbiorowym mogą się nim zajmować samorządy na wszystkich szczeblach:

## Polityka unijna tworzą presję, by ciężar podróżowania w przyszłości przesunąć z indywidualnego na zbiorowy, co jest po prostu oszczędniejszym rozwiązaniem w kontekście emisji gazów cieplarnianych, zużycia zasobów i pieniędzy

województwo, powiat i gmina. Można też tworzyć związki transportowe: międzygminne, międzypowiatowe, a także gminno-powiatowe i metropolitalne. Teoretycznie możliwości jest tak wiele, że na każdą sytuację powinno wystarczyć. Problem polega jednak na tym, że choć samorządy transport organizo-

wać mogą, to faktycznie – nie muszą. W 2021 r. Rzecznik Praw Obywatelskich wydał opinię na ten temat, stwierdzając, że *ustawowym zadaniem organizatora jest zapewnienie takiej sieci połączeń komunikacji publicznej, która w jak największym stopniu zaspokaja potrzeby mieszkańców*.

Niemniej jednak ustawa nie przyznaje obywatelom prawa do publicznego transportu zbiorowego<sup>3</sup>. Przyznanie prawa to jedno – można sobie wyobrazić, że objęcie transportem zbiorowym 100% społeczeństwa byłoby trudne (choć da się próbować, o czym później). Jednak okre-

<sup>2</sup> Badanie zrealizowane przez PBS w dniach 20–26 października 2023 r.

<sup>3</sup> <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-wykluczenie-komunikacyjne-zapewnic-transport-publiczny-choc-do-siedziby-gminy> [dostęp: 20.02.2024].



ślenie, co znaczy zaspokojenie potrzeb mieszkańców, daje tak szerokie pole do interpretacji, jak szeroki jest rozstrzał działalności polskich samorządów w zakresie transportu. Jedne robią to świetnie – Warszawa uchodzi za wzór na skalę Europy. Inne mają niezłą kolej regionalną, jak Dolny Śląsk. Górny Śląsk może się pochwalić największym systemem metropolitalnym, a Lipno – stworzeniem komunikacji powiatowej od zera. Z drugiej strony do nawet 20% miejscowości nie dojeżdża nic.

Niestety pod tym względem nie ma w Polsce spójności na miarę kraju, województwa, a często nawet powiatu. Wiele samorządów, wiele pomysłów,

## Mamy największe w UE nasycenie samochodami na 1000 mieszkańców

wiele braków. W efekcie mamy setki nieskoordynowanych ze sobą, zazwyczaj małych systemów transportowych, które nawet na terenie jednej jednostki samorządu są obsługiwane przez wielu niezależnych – prywatnych i publicznych – przewoźników.

### Tyłem do klienta

Jakie problemy powoduje to dla użytkownika, wiedzą ci, którzy z takiej oferty muszą korzystać. Różne ceny, różne taryfy, brak wspólnego rozkładu, różne typy pojazdów i stopień ich przystosowania do potrzeb pasażerów. Podam przykład z najlepiej znanych mi stron: jedną 30-kilometrową linię międzypowiatową między Wałbrzychem, Świebodzicami a Świdnicą obsługuje w ciągu dnia 4 różnych przewoź-

ników, a poszczególne części trasy leżą w zasięgu 3 różnych przedsiębiorstw komunikacji miejskiej w 3 sąsiednich miastach, z których każde ma swoje odmienne zasady, tabor, ceny biletów i nie można np. kupić jednego miesięcznego. Do tego brakuje koordynacji i wspólnych przystanków między tą linią a mijaną przez nią koleją i innymi autobusami dalekobieżnymi. Gdzie tu miejsce na efekt skali, na synergii pomiędzy przewoźnikami, nie mówiąc nawet o urastającym do rangi mitu wspólnym rozkładzie jazdy dla całego kraju, dostępnym gdzieś w internecie czy aplikacji. A to przecież przykład nie najgorszy, z terenu silnie zurbanizowanego,

gdzie transport zbiorowy, choć daleki od ideału, to jednak jest.

Może więc problemem jest nie tylko niedobór środków, chęci i zasobów w samorządach, a brak koordynacji i jasnych zasad idących z góry?

### Czy leci z nami pilot?

Być może rozwiązaniem byłoby przesunięcie odpowiedzialności za organizację transportu zbiorowego o szczebel lub dwa wyżej. Jeśli obecnie odpowiada za niego niemal 2500 gmin, ponad 300 powiatów i 16 województw, a podmioty te działają w dużej mierze niezależnie od siebie, to trudno oczekiwać dobrej koordynacji. Jak w takich warunkach dopasować system do zróżnicowanych potrzeb pasażerów, którzy niekoniecznie

podróżują wyłącznie w granicach jednej miejscowości? Według raportu Instytutu Rozwoju Miast i Regionów *Transport i mobilność miejska*<sup>4</sup> polskie samorządy coraz częściej mają strategie rozwoju transportu publicznego, rzadko są one jednak powiązane z planami sąsiednich ośrodków, szczególnie podmiejskich. Do tego słabo idzie ich faktyczna realizacja, opierająca się nieraz na doraźnych środkach z projektów unijnych czy rządowych.

Tymczasem planowanie długofalowe w kontekście transportu jest bardzo ważne. Dla pojedynczego samorządu – szczególnie takiego, który własnego transportu jeszcze nie organizuje – jest to zadanie bardzo trudne. I widać, że tam, gdzie się da, mniejsze samorządy chętnie cedują je na większych sąsiadów.

### Przykład z góry?

Wzorów innych rozwiązań można w Europie znaleźć wiele. Jednym z krajów, który przeniósł zarządzanie transportem zbiorowym na poziom mniej lokalny, jest Szwecja. Za organizację transportu odpowiada samorząd regionu (*län*) – odpowiednika naszego województwa. Dzięki temu zamiast setek czy tysięcy przedsiębiorstw zajmujących się transportem miejskim i regionalnym jest ich zasadniczo 21, tyle ile regionów. Regiony są też ich właścicielami. Oczywiście niektóre obszary Szwecji znacznie odbiegają od warunków polskich, ale przynajmniej kilka największych (region sztokholmski, Skania, Västra Götaland) pod

<sup>4</sup> J. Gadziński, E. Goras (red.), *Transport i mobilność miejska. Raport o stanie polskich miast*, Instytut Rozwoju Miast i Regionów, Warszawa 2019.

względem zarówno ludności, jak i powierzchni odpowiada rozmiarowi województw w naszym kraju.

Szwedzki system spełnia chyba wszystkie cele, jakie w Polsce postuluje się w formie marzeń do spełnienia w przyszłości. Na poziomie województwa mamy tam jedno publiczne przedsiębiorstwo organizujące transport zbiorowy. To sprawia, że na danym obszarze nie jest trudne stworzenie wspólnego, ogólnodostępnego rozkładu jazdy łączącego wszystkie środki komunikacji: pociągi, autobusy miejskie i regionalne, tramwaje, a nawet promy pasażerskie. Jest też możliwość kupna wspólnego biletu niezależnie od środka transportu i liczby przesiadek. Bilet jednorazowy, dobowy czy miesięczny może obejmować, zależnie od potrzeb pasażera, wybraną trasę, zbiór gmin lub całe województwo. W części regionów istnieje nawet możliwość zamówienia transportu na życzenie, w cenie normalnego przejazdu autobusem, do najbliższego węzła komunikacyjnego dla osób, które nie mają w pobliżu żadnego przystanku regularnych linii (a więc realny dostęp do transportu zbiorowego może sięgać 100% mieszkańców, choć w nieco ograniczonej formie). Regionalne przedsiębiorstwa transportowe zapewniają też specjalne przewozy dla osób chorych czy z niepełnosprawnością.

Taka organizacja ułatwia swobodne wyznaczanie tras na terenie całego województwa, także w małych miejscowościach. Nie wyklucza to jednak istnienia „tradycyjnych” systemów komunikacji miejskiej w ludniejszych ośrodkach. Po prostu są one

integralną częścią większego systemu regionalnego i się z nim przenikają.

Dzięki temu możliwy jest cały szereg pozytywnych efektów wzajemnej synergii. Łatwiej zgrać lokalny pociąg z autobusem miejskim, a autobus miejski z regionalnym. Nie mówiąc o wspólnych centrach przesiadkowych, do których wszystkie te pojazdy docierają.

Jako że Szwecja, wbrew obiegowym opiniom, jest wciąż państwem kapitalistycznym, przewozy nie muszą być realizowane przez publiczne przedsiębiorstwa. Są to w większości firmy prywatne wyłaniane w przetargach na określony czas i obsługujące określony obszar regionu. Działają jednak pod

## Mamy setki nieskoordynowanych ze sobą, zazwyczaj małych systemów transportowych, które nawet na terenie jednej jednostki samorządu są obsługiwane przez wielu niezależnych – prywatnych i publicznych – przewoźników

jednym szyldem, pojazdy są w tych samych barwach, a praca na rzecz samorządu wiąże się z przyjęciem ściśle określonych przez niego reguł. Podobnie bywa i w polskich miastach - na przykład w Krakowie, część przewozów obsługuje przewoźnik miejski, a część prywatny, jednak funkcjonują w tym samym systemie i z punktu widzenia pasażera ich działalność się nie różni.

Łatwiejsze jest zatem pokrycie kraju spójną siecią komunikacyjną. Istnienie transportu zbiorowego nie zależy od tego, czy konkretną gminę na to stać, czy nie. Mały samorząd nie musi sam utrzymywać infrastruktury

ani osobnej jednostki organizacyjnej, nie potrzebuje wypracowywać we własnym zakresie całego know-how związanego z planowaniem. Nie konkuruje też o te zasoby z sąsiadami. Małe miejscowości mogą liczyć na skomunikowanie i kursy przez cały dzień, w tym w weekendy, zapewniane niejako z zewnątrz. Nawiasem mówiąc, wiele siedzib samorządowych przedsiębiorstw transportowych nie znajduje się w stolicach regionów, a w małych, a nawet bardzo małych miastach.

Efekty są całkiem niezłe. Transport publiczny w Szwecji coraz lepiej konkuruje z indywidualnym. W latach 2010–2022 udział podróży zbiorowych wśród podróży pojazdami

silnikowymi ogółem wzrósł z 24% do 28%, a w regionie stołecznym Sztokholmu wynosi aż 50%. Co więcej, są to dane po spadku wywołanym pandemią COVID-19. Przed nią, w roku 2019 ten stosunek dla kraju sięgał już 32%<sup>5</sup>. Państwowym celem na rok 2030 jest podniesienie tego wyniku do 40%, a główne narzędzie stanowią właśnie przedsiębiorstwa transportowe tworzone przez samorządy. Sąsiedzi zza Bałtyku mają też o wiele mniej samochodów niż Polacy (477 na 1000 mieszkańców), bynajmniej nie dlatego, że ich nie stać.

<sup>5</sup> Raport Kollektivtrafikbarometern, Svensk Kollektivtrafik 2022.



## Czego nam trzeba?

Czy model szwedzki jest najlepszym, jaki mogłaby przyjąć Polska? Na pewno może być co najmniej inspiracją, jedną z wielu w Europie. Niewątpliwie oferuje on liczne bonusy organizacyjne oraz realny dostęp do transportu dużej liczby osób, jak również pozwala na zmniejszanie nierówności między mniejszymi i większymi miejscowościami wewnątrz regionów. A to powinno nas interesować.

Naszemu transportowi zbiorowemu nie służy rozdrobnienie, mnogość taryf, setki niezależnych ośrodków zarządzania, brak realnej kontroli władz nad prywatnymi przewoźnikami (w tym nad warunkami pracy kierowców), brak wzajemnych połączeń i efektów synergii, a często po prostu nieistnienie w jakiegokolwiek fizycznej formie na wielu zamieszkałych obszarach. Co znamienne, w badaniach zadowolenia ze szwedzkiej komunikacji zbiorowej respondenci jako najczęstszy czynnik motywujący ich do korzystania z tej formy transportu wskazują możliwość podróżowania z tą samą firmą na większości tras, które ich interesują<sup>6</sup>. Innym kluczowym aspektem jest znajomość przewoźnika i jego procedur. Zdecydowanie łatwiejsza, gdy z perspektywy klienta jest on... jeden.

Polskie samorzady, szczególnie mniejsze, potrzebują realnego wsparcia w organizacji transportu zbiorowego. Liberalne podejście, w którym każdy sam kuje swój transportowy los, zwyczajnie nie zdaje egzaminu. ♦

Michał Pytlik

## Najfajniejsze jest to, że można działać społecznie na rzecz mieszkańców

– rozmowa z sołtysem Dobrzecia Wielkiego

Przy okazji wyborów samorządowych większość dyskusji medialnych koncentruje się wokół sejmików wojewódzkich i kilku największych miast. A co dzieje się na najniższym szczeblu samorządu, w sołectwie? Czy to w nim odbywa się polityka, jaką pragniemy widzieć w swej istocie – działanie na rzecz mieszkańców i weryfikowanie rezultatów podczas wyborów?

O codzienności pracy sołtysa w rozmowie z Michałem Pytlikiem opowiada Dariusz Lukas – urodzony w Świerklach w województwie opolskim 37-letni sołtys miejscowości Dobrzeń Wielki, współzałożyciel Stowarzyszenia „Łączy nas Dobrzeń”, rolnik.

**Michał Pytlik: Na prezydenta Warszawy kandyduje się, bo to trampolina do ogólnopolskiej polityki. A po co kandyduje się na sołtysa Dobrzecia Wielkiego?**

Dariusz Lukas: Po to, żeby coś zmienić na najniższym szczeblu; żeby zaktywizować mieszkańców i przede wszystkim po to, by podjąć współpracę z grupami, które działają na terenie

naszego sołectwa. Wydaje mi się, że u nas tej współpracy wcześniej nie było, a inicjatywy sołeckich podejmowano bardzo niewiele. Chciałem połączyć rozmaite działania, by dało się zrobić więcej dla lokalnej społeczności.

**MP: Decyzję podjął Pan pod wpływem konkretnej sytuacji, typu niedziałająca lampa lub niewyremontowana od lat droga, czy może skumulowało się wiele różnych czynników?**

**DL:** Zostałem doceniony przez jedną z radnych gminy Dobrzeń Wielki za współorganizowanie dożynek parafialnych. Na kilku spotkaniach przedstawiono mi wizję współpracy gminy z sołectwem. Początkowo nie chciałem kandydować, bo mam swoją działalność i dużo obowiązków, ale po długim namyśle się zgodziłem.

**MP: Czy prowadził Pan jakąś kampanię wyborczą wśród mieszkańców?**

**DL:** Nie, tu nie ma żadnej kampanii wyborczej. Od strony technicznej wygląda to tak, że po ustaleniu daty, godziny i miejsca wójt zwołuje zebranie wiejskie, na którym mieszkańcy wybierają protokolanta, sekretarza oraz zostaje wyłoniona komisja wyborcza do przeprowadzenia wyborów. Następnie zgłaszają oni swoich kandydatów na sołtysa i do rady sołeckiej. Był jeden kontrkandydat, ale to ja dostałem więcej głosów.

**MP: Nie było kampanii wyborczej, a więc nie przekonywał Pan nikogo do oddania głosu na siebie?**

**DL:** W naszym przypadku istotne było coś innego – jesz-

cze przed zebraniem wiejskim namawialiśmy mieszkańców, by kandydowali do rady sołeckiej. Informowałem przy okazji o swoich zamiarach i planach, w ten sposób udało się nieco zaktywizować mieszkańców do wyborów. To ważne, gdyż większość kandydatów na radnych sołeckich miała czas, aby podjąć przemyślaną decyzję. Jest to praca społeczna, a obowiązków całkiem sporo.

**MP: Jakie są Pana główne obowiązki? Które z nich są obligatoryjne, a które wykonuje Pan wolontaryjnie?**

**DL:** Głównym zadaniem sołtysa, wyznaczonym urzędowo, jest oczywiście pobór podatków, ale w dobie cyfryzacji większość osób płaci je drogą elektronicz-

ną. Wraz z radą sołecką mam również obowiązek opiniowania nazw ulic, ponadto piszę rozmaite wnioski do wójta w sprawach zgłaszanych przez mieszkańców, typu problem z oświetleniem czy nieskoszony pas zieleni. Tymi ostatnimi kwestiami teoretycznie nie muszę się zajmować, ale nie po to zostałem sołtysem, by je ignorować.

**MP: A fundusz sołecki?**

**DL:** Razem z radą planujemy jego wydatkowanie. Decydujemy, jaką część środków przeznaczyć na inwestycje (i które powinniśmy zrealizować), a jaką na imprezy integracyjne. Na te ostatnie mamy limit 30% – z funduszu wydajemy na ten cel nieco mniej, bo staramy się pozyskiwać środki zewnętrzne. Niestety

sołectwo nie może się o nie ubiegać, ale udaje nam się to dzięki powołanemu przez grupę mieszkańców Stowarzyszeniu „Łączy nas Dobrzeń”, którego jestem współzałożycielem. W tym roku za pierwsze środki pozyskane z grantu Urzędu Marszałkowskiego zorganizowaliśmy spotkanie dla ok. 100 Pań z okazji Dnia Kobiet: warsztaty, mały koncert i poczęstunek. Nikt wcześniej tego nie robił, więc miejscówki rozeszły się jak ciepłe bułeczki. Niedługo organizujemy też dla 15 dzieci z naszego sołectwa warsztaty z budowy domków dla ptaków i warsztaty przyrodnicze. Jako że inicjatywy sołeckich było dotąd niewiele, zainteresowanie takimi wydarzeniami w Dobrzeciu Wielkim jest dosyć spore.



Il.: Dariusz Lukas – sołtys miejscowości Dobrzeń Wielki

<sup>6</sup> Tamże.

**MP: A jak dokładnie wygląda to załatwianie spraw, które zgłaszają mieszkańcy? Przychodzi ktoś, daje znać, że na jego ulicy nie działa lampa – i co się dzieje dalej?**

**DL:** Przykładowo w Dobrzaniu Wielkim za wałami koło Odry mieszkańcy zlokalizowali dziwkę wysypisko śmieci. Udałem się na miejsce, zrobiłem kilka zdjęć, wrzuciłem je na stronę sołectwa

### **Jest to praca społeczna, a obowiązków całkiem sporo**

w mediach społecznościowych. Urząd Gminy zareagował i śmieci zostały posprzątane. Czasem trzeba jednak wysłać jakieś pismo. Było to konieczne np. w sprawie brakujących stojaków na rowery przy przystanku autobusowym. Zastępca wójta poinformował mnie o konieczności napisania wniosku i oczekiwania na odpowiedź. Decyzja okazała się pozytywna i stojaki zostały zamontowane.

**MP: Jak czasochłonne jest pełnienie funkcji sołtysa? Jest Pan w stanie bez problemu łączyć ją z obowiązkami rodzinnymi i zawodowymi?**

**DL:** Jak najbardziej. Mam bardzo duże wsparcie mojej żony Agnieszki, która zawsze mi we wszystkim pomaga. Jestem również rolnikiem, dzięki czemu mogę zarządzać swoimi obowiązkami w miarę elastycznie. Jako rada lub stowarzyszenie spotykamy się średnio raz w miesiącu. Jeśli chodzi o sprawy formalne, urzędowe, to nic wielkiego, zajmują one niewiele czasu. Do tego dochodzą działania na rzecz mieszkańców, jak pomoc w organizacji imprez. Ich

czasochłonność zależy od pory roku – wiosną i latem jest tego oczywiście więcej, choć sporo czasu i pracy zabiera np. organizacja wigilii dla osób samotnych. Kryterium uczestnictwa we wspólnej kolacji spełniało u nas 500 seniorów, tj. mniej więcej 1/9 mieszkańców sołectwa. Dla każdego z nich trzeba było wypisać zaproszenie, dotrzeć do domu danej osoby i dowiedzieć się, czy będzie chciała wziąć udział w wydarzeniu, czy woli otrzymać paczkę świąteczną, którą później musieliśmy dostarczyć. Na szczęście wokół rady sołectwa działają również wolontariusze, którzy z odruchu serca pomagają nam we wszystkich działaniach.

**MP: Ile wynosi wynagrodzenie sołtysa?**

**DL:** Wysokość diety ustala Rada Gminy, zwykle na początku kadencji. Moje wynagrodzenie wynosi w tej chwili 600 zł. Nie wiem, czy wystarczy na paliwo (*śmiech*).

**MP: Co jest w Pana pracy najtrudniejsze?**

**DL:** Bywa trudno z powodów personalnych – w społecznościach lokalnych czasem niełatwo oddzielić obowiązki formalne od kwestii osobistych. Problemem jest też aktywność mieszkańców. Chciałbym, by większa liczba osób zgłaszała problemy na terenie sołectwa, bo dziś niestety są to sporadyczne przypadki. W małych społecznościach ludzie są ze sobą bardziej zżyci i częściej sami z siebie angażują się w różne inicjatywy. My z ponad 4600 mieszkańcami jesteśmy relatywnie sporym sołectwem i wygląda to trochę inaczej. Ponadto, jak już wspominałem, przy niektórych

wydarzeniach trzeba się też sporo napracować.

**MP: A co sprawia najwięcej przyjemności?**

**DL:** Najfajniejsze jest to, że można działać społecznie na rzecz mieszkańców i pokazywać, że razem jesteśmy w stanie wiele osiągnąć. Przykładowo w zeszłym roku wzięliśmy udział w prestiżowym konkursie Piękna Wieś Opolska. To był debiut nie tylko naszego sołectwa, ale również naszej gminy. Hasło konkursu brzmiało: „Siła w ludziach!”. Po raz pierwszy mogliśmy się pochwalić pięknymi miejscami w naszym sołectwie, w co zaangażowały się lokalne organizacje. To daje dużo satysfakcji. Motywacją do działania jest aspekt ludzki – w radzie sołectkiej bardzo się ze sobą zżyliśmy. Wspólna praca integruje i zbliża, a my dobrze czujemy się w swoim towarzystwie.

**MP: Od lat rośnie w Polsce liczba sołtysów, w tej chwili stanowią one prawie połowę wybranych liderów sołectw. Obraz jest dość wyraźny: im niższy szczebel samorządu, tym więcej kobiet na ekspozycyjnych stanowiskach. Jak Pan myśli, z czego wynika ta różnica?**

**DL:** Niedawno uczestniczyłem w spotkaniu sołtysów z naszego powiatu z Zarządem Województwa Opolskiego i rzeczywiście sołtysów było na nim sporo. Podobnie jest w naszej radzie sołectkiej – na 13 członków mamy 6 kobiet. Myślę, że panie pokazują inne spojrzenie na nasze lokalne problemy, a im wyżej w polityce, tym bardziej mają pod górkę. Z każdym kolejnym

szczeblem pojawia się więcej problemów.

**MP: Czy w Pana pracy jakiegokolwiek znaczenie mają Pana poglądy polityczne?**

**DL:** Myślę, że to się w ogóle nie liczy, nie ma żadnego wpływu na nic. Nie spotkałem się z sytuacją, w której ktokolwiek by o to pytał.

**MP: Jaka rolę w działalności sołectkiej odgrywają media społecznościowe?**

**DL:** Oczywiście to jest podstawa w dzisiejszym świecie. Wszystkie działania, które podejmujemy, można śledzić na profilach sołectwa i stowarzyszenia na Facebooku, za pomocą których informujemy mieszkańców również o organizowanych wydarzeniach czy kolejnej racie podatku. W tym celu wykorzystuję też swój profil prywatny, choć nie wiem, czy akurat to ma jakieś większe znaczenie. Do osób, które nie używają internetu, docieramy głównie poprzez tablice informacyjne znajdujące się na terenie naszego sołectwa.

**MP: Jak Pan widzi swoją przyszłość? Czy sprawowanie funkcji sołtysa to pierwszy krok do kariery w samorządzie, czy raczej codzienne spełnianie się?**

**DL:** Dostałem propozycję kandydowania do Rady Gminy, ale ją odrzuciłem. Mam sporo obowiązków i nie wiem, czy byłbym w stanie udźwignąć kolejne. Nie wykluczam, że w przyszłości będę gdzieś kandydował, ale na razie wolę się zająć tym, co tu i teraz.

**MP: Dziękuję za rozmowę. ♦**

# W małych społecznościach ludzie są ze sobą bardziej zżyci i częściej sami z siebie angażują się w różne inicjatywy



Anna Gulińska

## Zmiany w samorządzie zaczynają się w dzielnicach

Wybory dzielnicowe nie budzą emocji, które towarzyszą wyborom parlamentarnym czy prezydenckim. Zadania radnych dzielnicowych, sylwetki kandydatów i kandydatek nie stanowią wiedzy powszechnej, a wszelkie kampanie pro-frekwencyjne mają zwykle ograniczony zasięg. Za sprawą krakowskich aktywistów o wyborach dzielnicowych w 2023 r. było jednak głośniejsze niż zazwyczaj.

Rady dzielnic, rady osiedli i rady okręgu są jednostkami pomocniczymi rady gminy. Ich członków i członkinie wybiera się w zarządzonych wyborach, obecnie na 5-letnią kadencję. Spośród wybranych formuje się zarząd oraz komisje odpowiedzialne za różne obszary działalności. W Krakowie każda rada dzielnicy tworzy komisje według własnych potrzeb – nie jest to ustalone ogólnie. Powstają więc komisje edukacji, społeczna, zdrowia, kultury, informacji,

### Na ile aktywnie rada będzie działać w zakresie powierzonych jej zadań zależy od tego, kto do niej zostanie wybrany

promocji, zieleni, infrastruktury czy planowania przestrzennego. Ich zakres działania wskazuje,



Il.: Anna Gulińska, archiwum prywatne, fotograf: Piotr Lisiecki

czy właściwie zajmują się radni i radne.

Najczęściej zadawane pytanie ws. tej jednostki pomocniczej brzmi: czym się zajmują rady dzielnic i jakie są ich kompetencje? Według obiegowej opinii ich sprawczość jest na tyle niska, że nie warto śledzić ich działalności ani brać udziału w wyborach. Ale

czy to prawda? Nie do końca. Na sesjach rady i zebraniach komisji członkowie i członkinie

wybierają, planują i oceniają realizację zadań dotyczących dzielnicy; działają na rzecz rozwoju samorządności społeczności lokalnych; mają prawo do inicjatywy uchwałodawczej do Rady i Prezydenta Miasta oraz do poszczególnych jednostek miejskich; opiniują sprawy istotne dla mieszkańców. Ponadto mogą uczestniczyć w komisjach konkursowych, w odbiorach robót czy w wizjach lokalowych w zakresie mieszkań. Współdziałają z organami miasta, a także przyjmują mieszkańców podczas dyżurów i konsultacji.

Rada dzielnicy dysponuje rocznym budżetem w wysokości ok. 3,5 mln zł. Nie jest to duża kwota, ale pozwala chociażby na

wsparcie remontów szkół, infrastruktury drogowej, organizację wydarzeń kulturalnych oraz działań integrujących mieszkańców i mieszkanki. Na ile aktywnie rada będzie działać w zakresie powierzonych jej zadań zależy od tego, kto do niej zostanie wybrany.

Zaktywizowanie i „odbetonowanie” rad dzielnic oraz lepszy kontakt z mieszkańcami i mieszkankami to główne motywacje, jakie towarzyszyły wielu osobom kandydującym w wyborach do rad dzielnic Krakowa w grudniu 2023 r. W stolicy Małopolski nie brakowało radnych dzielnicowych, którzy swoje mandaty sprawowali przez kilka lub kilkanaście kadencji (wśród rekordzistów znalazły się osoby ze stażem ponad 20 lat). Wielu z nich nie wykraczało poza swoje podstawowe obowiązki: pojawieniu się na sesji, oddaniu głosu i obecności na posiedzeniach komisji. Nic dziwnego, że rady dzielnic zapracowały sobie na opinię mało sprawczych i niewartych zainteresowania.

### O tym, że dzielnice potrzebują zmiany, w środowiskach aktywistycznych mówiono od jakiegoś czasu

Skąd zatem zmiana w 2023 r. i większe niż w latach ubiegłych zainteresowanie wyborami dzielnicowymi wśród aktywistek i społeczników? W Krakowie od kilku lat działają różne grupy na rzecz poprawy jakości życia w mieście – walczą o tereny zielone, o lepszy dostęp do usług publicznych, o lepszy transport i czystsze powietrze; walczą z zabetonowywaniem miasta, kontrolują urzędników, piszą pisma i petycje. Znają przepisy,

ustawy i zakres kompetencji poszczególnych jednostek miejskich. Wiedzą, że można wywalczyć inną odpowiedź niż „nie da się”. Wielu z nich brało udział w sesjach rad dzielnic, nieraz skutecznie wywierając presję na pozytywne załatwienie sprawy. Tak było chociażby w krakowskiej dzielnicy Podgórze, gdy grupa osób działająca w lokalnym stowarzyszeniu przy wsparciu rady dzielnicy doprowadziła do zablokowania sprzedaży zabytkowych budynków straży pożarnej. To właśnie tego rodzaju działania w wielu

### W stolicy Małopolski nie brakowało radnych dzielnicowych, którzy swoje mandaty sprawowali przez kilka lub kilkanaście kadencji (wśród rekordzistów znalazły się osoby ze stażem ponad 20 lat)

osobach wzbudziły poczucie, że zamiast lokalnego aktywizmu mogą same próbować dostać się do rady dzielnicy, żeby w pełni wykorzystywać jej kompetencje.

Inną motywacją było to, że w Krakowie po raz pierwszy od 21 lat na urząd Prezydenta Miasta nie będzie kandydował Jacek Majchrowski. Ten fakt niesie za sobą potencjał zmiany, co może się również przełożyć na funkcjonowanie rad dzielnic. Wiele z nowych osób, które dostały się do nich po ostatnich wyborach, widzi konieczność ich zmodernizowania oraz poszerzenia ich kompetencji i stopnia decyzyjności w sprawach lokalnych. Zmiana władzy rodzi możliwość realizacji tego scenariusza.

Ostatnie lata to również czas większej mobilizacji społecznej. Udział w protestach i marszach,

zakładanie miejskich think-tanków czy wzrost znaczenia ruchów miejskich – wszystko to zwiększyło poczucie, że można realizować własną agendę już nie tylko na poziomie organizacji pozarządowej, ale także na poziomie samorządowym, a przynajmniej na jego najniższym szczeblu.

Choć wybory do rad dzielnic w Krakowie odbyły się zaledwie dwa miesiące po wyborach parlamentarnych, kampania wyborcza była prężna i intensywne. Kandydaci nie tylko prezentowali swoje kandydatury, lecz również

(a może przede wszystkim) zachęcali do udziału w wyborach, prowadząc akcje informacyjne nt. rad dzielnic i znaczenia każdego głosu. Konsekwencje były dosłowne: ze względu na wciąż bardzo niską frekwencję (w 2023 r. w Krakowie wyniosła ona niespełna 10%) mandat można było uzyskać przy różnicy kilku, a czasem nawet jednego głosu. Z tego powodu liczne grono kandydatów i kandydatek zdecydowało się na prowadzenie kampanii bezpośredniej, tzw. *door-to-door*, w ramach której odwiedzali oni swoich sąsiadków i sąsiadki, zapraszając na wybory i przekonując o ważności oddania głosu. Kampania ta okazała się skuteczna i została doceniona. Jednak jeszcze ważniejsze od przełożenia jej na głosy było poznanie prawdziwych lokalnych

problemów i nawiązanie kontaktu z mieszkańcami, dzięki czemu mandaty będzie można sprawować ze wsparciem lokalnej społeczności, a nie w oderwaniu od niej.

Jedną z charakterystycznych cech wyborów dzielnicowych jest brak przywiązania wyborców i wyborczyń do przynależności partyjnej. To chyba jedyne

### Jedną z charakterystycznych cech wyborów dzielnicowych jest brak przywiązania wyborców i wyborczyń do przynależności partyjnej

wybory, w których członkostwo w partii i wsparcie jej liderów nie przekłada się (a przynajmniej nie bezpośrednio) na dobry wynik. Znacznie ważniejsze są dotychczasowa aktywność, zaangażowanie społeczne i wsłuchiwanie się w swój elektorat, który może docenić pomysły na dzielnicę bez względu na poglądy polityczne. Szybko okazuje się, że remont

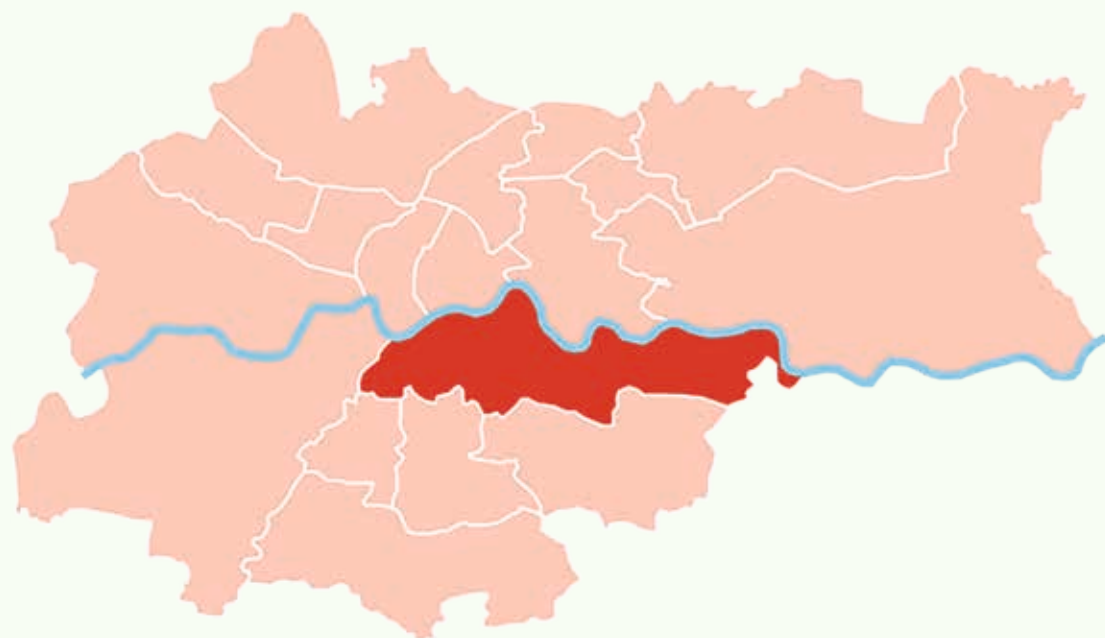
szkoły, zmiany w organizacji ruchu czy pikniki sąsiedzkie są wysoko ponad podziałami politycznymi.

#### A jak radzić sobie z polityką w dzielnicach?

Niestety po wyborach czasami okazuje się, że w radach dzielnic zagnieżdża się polityka – nie

ta partyjna, lecz tzw. „układy” przy budowanie większości. Entuzjastycznie nastawione nowe osoby, które licznie weszły do rad dzielnic, ale nie mają swojej większości, są często przegłosowywane. Następuje zderzenie z rzeczywistością: nie masz większości, więc niewiele możesz, a kto jest w zarządzie, ten skupia większość władzy.

Jak to wygląda w praktyce? Rada wybiera Przewodniczącego Rady i Zarządu, który z kolei nominuje swojego zastępcę oraz członków/członkinię Zarządu (feminatywy są dopiskiem autorki, pojęcie „członkini” nie figuruje w oficjalnej nomenklaturze). Ich kandydatury są wprawdzie poddawane głosowaniu, lecz rzadko się zdarza, by zostały odrzucone. Do pełnienia tej funkcji nie można się zgłosić, nie można również zostać zgłoszonym przez nikogo innego niż przewodniczący. Oczywiście można zauważyć, że model ten nie różni się od procedur we władzach centralnych i samorządowych, ale pojawia się pytanie: czy skoro rady dzielnic są najbliższe naszym codziennym sprawom, to nie dałoby się ich struktury bardziej zdemokratyzować? Zmodernizować tak, by pozostałe osoby wchodzące w skład zarządu również mogły być wybierane przez radę? Byłby to krok w dobrą stronę, jeżeli chodzi o „rozbetonowanie”



Il.: Mapa dzielnic Pogórze

skostniałych układów i stworzenie szansy nowym osobom na uzyskanie stanowiska w zarządzie („nowy” nie znaczy przecież pozbawiony kompetencji). Wydaje się, że Kraków otwiera się na taką propozycję: w lutym Biuro Ds. Dzielnic Miasta Krakowa, na wniosek Konwentu Przewodniczących Rad i Zarządów Dzielnic, ogłosiło przyjmowanie sugestii do zmian w statucie rad dzielnic. W międzyczasie krok po kroku można realizować swoje postulaty i utrzymywać ciągle kontakt z mieszkańcami, który pozwoli utrzymać entuzjazm i motywację do działania.

W Krakowie od 1991 roku jest XVIII dzielnic. Każda z nich ma swoją specyfikę. Jesteśmy na początku kadencji, a przed nami 5 lat wyęźżonej pracy. Wiele z nas, nowo wybranych członków i członkiń rad dzielnic, ma nadzieję, że dzięki chęci współpracy, otwartości, szerokiemu dialogowi i merytorycznym argumentom przywróci do życia skostniałe do tej pory struktury i pokaże, że pozytywna zmiana w samorządzie zaczyna się właśnie od dzielnic. Działamy aktywnie na rzecz promocji budżetu obywatelskiego, spotykamy się z mieszkańcami i mieszkankami, doradzamy im, dyskutujemy, pomagamy pisać projekty i pokonywać urzędowo-administracyjne trudności.

Współpraca i komunikacja – na tym polu chcemy wspólnie osiągnąć sukces. Nawet jeśli są osoby, które trudno przekonać do podejmowania dialogu i aktywności, widać, że dzięki wypracowanej przez nas przystępnej formie komunikacji zainteresowanie mieszkańców sprawami dzielnicy wzrasta. ♦

Grzegorz A. Banasik

## Praktykując miejską wspólnotę

– rozmowa z prof. Martą Smagacz-Poziemską

**Grzegorz Banasik:** W kwietniu przy urnach wyborczych zdecydowaliśmy o tym, jak będą wyglądały nasze małe ojczyzny oraz ogół zamieszkujących je ludzi, który prawodawca nazwał dumnym mianem wspólnoty samorządowej. Pani profesor, czy z punktu widzenia socjologii miasta możemy w ogóle mówić o wspólnocie miejskiej, czy raczej o wspólnotach mieszkańców mniejszych struktur: dzielnic, osiedli bloków?

**Marta Smagacz-Poziemska:** To jest olbrzymie pytanie. Często rozmawiamy o tym ze studentami na zajęciach, analizujemy to na konkretnych przykładach, również tych miejscowości, z których pochodzą

widzenia istnieją bardzo różne podejścia do rozumienia wspólnoty lokalnej. Jeszcze kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu z jednej strony socjologowie i socjolożki definiowali wspólnotę, odwołując się do klasycznych pojęć, czyli kryteriów związanych np. ze wspólnym interesem społeczności albo jakimś podobieństwem, a przede wszystkim więziami, które miały obiektywny albo subiektywny charakter. Z drugiej strony ważny był przymiotnik „lokalna” – wspólnota była wiązana z miejscem, z jakimś fizycznym obszarem dającym się zdefiniować czy, jak to mówią urbaniści, delimitować. Tutaj jednak odcisnęły swoje piętno lata rozwoju rozmaitych technologii, które kompletnie zmieniły funkcjonowanie społeczności lokalnych, ich logikę i dynamikę: rozumienie własnych interesów, budowanie tożsamości, codzienne funkcjonowanie, które jest bardzo ważne dla widzenia siebie

**Tak naprawdę najważniejsze i najbardziej angażujące w dyskusjach, spotkaniach, nawet kłótniach było: *A gdzie będą miejsca do parkowania? Czy jak coś tam zrobimy, to czy nam nie ubędzie tych miejsc? Z drugiej strony mieliśmy grupy ludzi mówiących: Nie chcemy już, żeby tam był parking albo żeby trawniki były zajęte przez samochody***

studentki i studenci socjologii czy pracy socjalnej, bo to jest ważny temat z punktu widzenia aplikacyjności wiedzy socjologicznej, czyli wykorzystywania jej w działaniu. Czym są wspólnoty? Z teoretycznego punktu

w kategoriach *my*. Jesteśmy teraz na takim etapie, kiedy w socjologii miasta czy w studiach miejskich panuje naprawdę duży pluralizm teoretyczny, ciągle poszukiwanie rozmaitych nowych sposobów definio-



wania i badania społeczności lokalnych. Ja osobiście od kilku lat wykorzystuję teorię praktyk społecznych i rozumiem społeczność nie jako zbiór osób, które coś łączy – jakieś więzi, terytorium, np. dzielnicy, osiedla albo całej jednostki administracyjnej, jaką jest gmina – tylko patrzę na społeczności lokalne przez pryzmat praktyk, czyli takich układów, w których ludzie na co dzień działają według wzorów. Ci sami ludzie mogą zatem tworzyć różne społeczności lokalne, ale w nieco innych kontekstach czy układach. Nie społeczność jest dla mnie podmiotem badania, tylko raczej praktyki, które takie społeczności organizują.

**Chodzi o jakość przestrzeni publicznej rozumianą już coraz częściej w kategoriach dostępu do przyrody. Już nie plac, ławeczki i przestrzenie estetyczne, pojmowane w kategoriach klasy średniej, tylko raczej uwzględnienie jakiejś dzikości czy natury w mieście**

**GB: Jakie praktyki mogą stanowić podstawę wspólnoty?**

**MS-P:** Praktyk jest wiele, ale kluczowe są te mające w sobie moc pobudzenia ludzi do działania, zaangażowania się. Z poznawczego punktu widzenia, ale myślę, że również dla osób, które po prostu są zaangażowane politycznie albo chcą działać, mają w sobie takiego aktywistycznego ducha, ważne jest zrozumienie, jakie praktyki są istotne. Kiedy kilka lat temu prowadziliśmy badania na osiedlach, szukaliśmy odpowiedzi na to pytanie i odkryliśmy coś zaskakującego. Może to brzmieć nawet zabaw-

nie czy niezbyt poważnie dla kogoś z zewnątrz – kiedy o tym mówiłam na niektórych konferencjach, miałam wrażenie, że np. geografowie sceptycznie na to patrzą. Z naszych badań w 3 miastach wynika, że jedną z takich praktyk, która organizuje ludzi, która ich angażuje, jest prawo do przestrzeni do parkowania. Obserwowałam to, kiedy prowadziliśmy z Urzędem Miasta Krakowa projekt pilotażowy dotyczący rehabilitacji osiedli. Nagle okazywało się, że mniej istotne są jakieś zmiany związane przykładowo z infrastrukturą – no, super byłoby mieć dom kultury czy jakąś tego typu lepszą przestrzeń publiczną na osiedlu, ale tak naprawdę naj-

ważniejsze i najbardziej angażujące w dyskusjach, spotkaniach, nawet kłótniach było: *A gdzie będą miejsca do parkowania? Czy jak coś tam zrobimy, to czy nam nie ubędzie tych miejsc?* Z drugiej strony mieliśmy grupy ludzi mówiących: *Nie chcemy już, żeby tam był parking albo żeby trawniki były zajęte przez samochody.* Coś, co kilkadziesiąt lat temu nie wydawałoby się w ogóle tematem, który organizuje ludzi, teraz mobilizowało ich na tyle, by wnioskować do spółdzielni czy wspólnoty mieszkaniowej o postawienie szlabanów, zebrać podpisy, zainwestować w piloty, nauczyć się ich obsługi, bo

to też na początku stanowiło problem. Były też takie praktyki lokalne, które angażowały ludzi w działania związane np. z wzajemnym troszczeniem się o siebie, i to nie w tak małej skali. Pamiętam, że obserwowaliśmy też coś, co parę lat temu było stosunkowo nowe i trochę nieśmiało opisywane w wywiadach, jak troska o lokalne zwierzęta: bezdomne koty czy też ptaki. Sadzenie drzew, zazielenianie – to są dla mnie markery, które potem znalazły potwierdzenie w badaniach, jakie teraz prowadzę. Kiedy robiliśmy przegląd analiz, które ukazały się po i w trakcie pandemii, wspomniane tematy były sygnalizowane jako naprawdę ważne. Chodzi o jakość przestrzeni publicznej rozumianą już coraz częściej w kategoriach dostępu do przyrody. Już nie plac, ławeczki i przestrzenie estetyczne, pojmowane w kategoriach klasy średniej, tylko raczej uwzględnienie jakiejś dzikości czy natury w mieście. Wydaje mi się, że w trakcie wyborów samorządowych te tematy będą mogły być coraz częściej w centrum uwagi. Transport, o którym powiedziałam, czyli samochody w mieście – to absolutnie jeden z topowych tematów, najważniejszych dla ludzi, bo tu nie ma pełnej zgody. Widzimy, z jakim trudem wdrażana jest polityka transportowa, nawet jeżeli realizuje najwspanialsze pomysły zielonego transportu: minimalizowanie śladu węglowego itd. Te nasze rutyny, przyzwyczajenia do tego, jak się po mieście poruszać, jak z niego korzystać, są po prostu bardzo silne.

**GB: Gdy czytałem o Pani badaniach, w których parko-**

**wanie i praktyki wokół niego były tym budulcem wspólnoty, nasunęło mi się pytanie: czym plemiennosc różni się od wspólnotowości opartej na raczej wrogim podziale, w tym wypadku na nas, którzy mamy prawo do parkowania w danym miejscu, bo to nasz teren, a tych, którym od niego wara?**

**MS-P:** Można by było zastosować taką kategorię, ale z cudzoziemcem. Nie chodzi o plemiennosc klasycznie rozumianą. W antropologii często mówi się o nowych plemionach. Według mnie różnica polega na tym, że plemiona bazują na pewnej wspólnocie wartości i potrzebują materialnego wsparcia, np. jakichś symboli albo

infrastruktury, która pozwala mówić: *To jest nasze terytorium i tego będziemy bronić.* Teraz, kiedy rozmawiamy o tworzących społeczność praktykach, znajdujemy się w bardzo trudnej czasoprzestrzeni, gdzie nakładają się na siebie bardzo różne logiki świata społecznego. Myślę, że plemiona nie myślą o tym, co mają, w kategoriach wolnorynkowych. Równocześnie dziś coraz częściej mówimy o zagospodarowaniu przestrzeni w kategoriach ekonomicznych, czyli czyje to jest, a kto ma do tego prawo? W znaczącej części polskich miast jest bardzo dużo własności prywatnej, przez co ta dyskusja staje się wyjątkowo trudna. *No dobrze, to jest niby otwarte osiedle, ale ktoś tę infrastrukturę utrzy-*

*muje* – a za tą konstatacją idzie zawsze pytanie: *Kto za to płaci?* Tu w głowie włącza się dzwonek, że to mieszkańcy płacą i wysuwają dziś pewne postulaty co do tego, jak niepłacący powinni z tej przestrzeni korzystać. Gdy popatrzymy na miasta Polski, w których powstało tyle osiedli grodzonych i infrastruktury komercyjnej – myślę o biurach, galeriach handlowych itd. – to widzimy, że miasto nie jest już taką naprawdę otwartą przestrzenią.

**GB: Była tutaj mowa o wspólnocie budowanej na praktykach, ale mam wrażenie, że mamy jeszcze inne zrzeczenia – takie oparte na wartościach czy interesach.**



Obserwując politykę lokalną, możemy zaobserwować różne grupy: lokatorów i rentierów, tzw. samodziarzy i cyklistów wspólnie z pieszymi, deweloperów i aktywistów ekologicznych, lokalsów i przyjezdnych czy też turystów. Pani profesor, miasto jest dla tych grup areną walk, w których zwycięzcy narzucają innym preferowane rozwiązania, kompromisem, a może wypadkową różnych wizji?

**MS-P:** Wypadkową różnych wizji. Użyteczność tej jednostki analizy, jaką jest praktyka społeczna, polega na tym, że pozwala ona uniknąć dzielenia tych społecz-

**GB:** Czy w ramach miasta można poprawić sposób prowadzenia negocjacji między różnymi grupami interesu?

**MS-P:** Jedną z odpowiedzi jest partycypacyjność i to zostało już przepracowane przez dekady – im wyższy poziom włączania różnych grup (nie tych, które już są uprzywilejowane i przy głosie), tym większe poczucie wpływu, sprawczości oraz większe zrozumienie dla zmian. Coraz częściej mówi się teraz o sondażach deliberacyjnych, panelach obywatelskich itd., ale to są procedury kosztowne, czasochłonne i wymagające bardzo dużej wiedzy. Po drugie, w ustawach partycypacja często

rzeczą jest uświadomienie sobie, że samo mnożenie kanałów komunikacyjnych nie rozwiązuje problemu, a czasami nawet go powiększa. Media społecznościowe na pewno pomagają w przekazywaniu informacji, ale zamykają nas w bańkach. Mam możliwość moderowania spotkań, które urząd miasta organizuje w innych miejscach niż te, które znam z życia codziennego. Pamiętam kilka trudnych spotkań sprzed roku lub dwóch, które dotyczyły np. linii tramwajowej, bardzo niechcianej przez uczestników. To było dla mnie niełatwe doświadczenie, ale pouczające –jeżdżąc na rowerze, widzę głównie innych rowerzystów, a miałam okazję poznać mieszkańców z zupełnie inną wizją transportu publicznego.

**GB:** Jaka jest w zasadzie rola władz lokalnych w procesie tworzenia i podtrzymywania wspólnoty miejskiej czy wspólnot w mieście?

**MS-P:** Ważne są działania edukacyjne. Dziecko idzie do przedszkola i w programie ma edukację lokalną, są organizowane wycieczki do muzeów, jakieś konkursy typu „Krakusek”. To podstawowy sposób budowania wspólnoty na poziomie dzielnicy i całego miasta. Ważne są symbole – logotypy i herby miast sprawiają, że na swój sposób, podprogowo możemy budować dumę z miejsca. Coraz częściej widać na tym polu partnerstwo publiczno-prywatne. Kilka razy sama widziałam ludzi, którzy w koszulkach firmowych sprząтали rondo. W szkole, gdzie uczyły się moje dzieci, w ramach oddolnej inicjatywy i ze wsparciem filii korporacji wymalowano klasy – to również pokazuje

pewne poczucie odpowiedzialności i przywiązania do tego, co lokalne.

**GB:** Jakie praktyki należałoby promować wśród jednostek, by zwiększać poczucie wspólnotowości?

**MS-P:** Wróć do tego, co rozumiem przez praktyki, które mają moc tworzenia społeczności. Jest to pewien model teoretyczny, który zakłada, że z jednej strony mamy osoby, które po prostu żyją i wykonują rutynowo pewne czynności. Wokół nich tworzone są określone warunki, niektóre rzeczy da się robić lub nie. Ludzie idą na autobus, bo ten autobus jest, przyjeżdża o jakiejś tam porze, a jak go nie ma, to muszą sobie jakoś radzić i angażują się, by zmienić tę sytuację, albo decydują się na rower. Z drugiej strony te praktyki są też pewnym ramami, w których zawiera się milczące przekonanie, że tak się po prostu funkcjonuje, że wszyscy tak robią. To wciąż się zmienia – coś, czego 10 lat temu nie wypadało czy nawet nie można było robić, np. siedzenie na Plantach na trawie, jest dzisiaj zupełnie normalne i praktykowane. Pamiętam, że kiedy studiowałam, zszokował mnie biegacz na bulwarach, to było dla mnie coś naprawdę zaskakującego. Rozumie pan, o co mi chodzi? Potem mówiono, że Erasmus, wejście Polski do Unii Europejskiej i fakt, że niesamowicie zwiększyła się liczebność nie tylko turystów z zagranicy, ale również miesz-

# W praktykach życia w mieście cały czas się coś negocjuje i cały czas wykorzystuje się pewne zasoby, rozmaite: materialne i symboliczne

**Transport, o którym powiedziałam, czyli samochody w mieście – to absolutnie jeden z topowych tematów, najważniejszych dla ludzi, bo tu nie ma pełnej zgody.**

ności. Deweloperzy są jednocześnie albo rowerzystami, albo kierowcami, rodzicami albo bezdzietnymi osobami, jednocześnie są tam młodszy i starsi, sprawni i niepełnosprawni. W praktykach życia w mieście cały czas się coś negocjuje i cały czas wykorzystuje się pewne zasoby, rozmaite: materialne i symboliczne. Wielkim pytaniem jest, kiedy te procesy eskalują i stają się takimi konfliktami, gdzie wszyscy okopują się na własnych pozycjach, a kiedy przekształcają się w dialog czy rodzaj pertraktacji. Kiedy praktyki obywatelskie sprawiają, że większość ludzi odnosi wrażenie, że rzeczywistość wokół nie zmienia się na gorsze i nie traci, a kiedy mają poczucie przegranej.

jest już gwarantowana, pytanie tylko, czy realizuje się ją dobrze. Administracja lokalna potrzebuje ekspertów i ekspertek, którzy będą potrafili te procedury zastosować, którzy rozumieją, czym jest dialog i partycypacja. Nie chodzi tu tylko o rozmowę, a o włączanie rozmaitych grup i zasilanie się ich pomysłami. Uważam, że to ogromna misja socjologii, żeby nie tylko angażować się w coaching i szkolenia dla biznesu, lecz także facylitować rozmaite procesy w sferze publicznej – podjąć to ogromne wyzwanie i zarazem wykorzystać szansę poprawy instytucji publicznych za sprawą wsparcia dla dialogu publicznego. Trzecią

<sup>1</sup> World Inequality Report 2022, <https://wir2022.wid.world/executive-summary/> [dostęp: 13.05.2022].

<sup>2</sup> OECD, *Does Inequality Matter? How People Perceive Economic Disparities and Social Mobility*, 18 listopada 2021, <https://www.oecd.org/wise/does-inequality-matter-3023ed40-en.htm> [dostęp: 13.05.2022].

<sup>3</sup> Oxfam, *The inequality virus. Bringing together a world torn apart by coronavirus through a fair, just and sustainable economy*, styczeń 2021, <https://oxfamlibrary.openrepository.com/bitstream/handle/10546/621149/bp-the-inequality-virus-250121-en.pdf> [dostęp: 13.05.2022].



kańców, którzy przyjeżdżali do Krakowa na jakiś czas, zwłaszcza studentów i studentek z zagranicy, to były czynniki przełomowe. Dzięki nim zobaczyliśmy, że p. bieganie to nie jest sport, który uprawia się tylko na bieżni, da się to robić w jakimkolwiek miejscu albo że na bulwarach można rozłożyć kocyk i spędzać tak czas. Teraz wiemy, że takie praktyki były kultywowane też kilkadziesiąt lat temu, tylko czasem o nich zapomnieliśmy. Ostatnio prowadziłam wywiad z kimś z dyrekcji Zarządu Zieleni Miejskiej i ta osoba użyła takiego ciekawego sformułowania: *Ludzie nie umieli robić pikników w miejskich parkach*. Musimy się pewnych rzeczy uczyć. Władze czasem czują, że mamy jakieś potrzeby, na które można odpowiedzieć i będzie to korzystne dla miasta oraz wspólnoty. Trzeba powiedzieć: *Ludzie, tutaj jest park. Zróbmy sobie piknik – raz, drugi przywieźliśmy leżaki, a wy sobie je rozłóżcie*. Nowe praktyki pojawiają się na styku działań jednostek, władz i obiektywnych warunków.

**GB:** Bardzo dziękuję za rozmowę. ♦

**Dr. hab. Marta Smagacz-Poziemska**, prof. UJ – socjolożka miasta i dyrektorka Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W swojej pracy naukowej skupia się na interdyscyplinarnych badaniach nad miastem, przestrzenią i miejskimi sąsiedztwami. Od blisko 20 lat – w roli ekspertki, badaczki, moderatorki – współpracuje z lokalnymi, regionalnymi i międzynarodowymi instytucjami publicznymi oraz organizacjami pozarządowymi. Od 2021 r. jest członkinią Rady Strategii Rozwoju Krakowa.

**Katarzyna Drelich**

## Czy są rady na układy? Samorząd w małym miasteczku

**W kwietniu wybraliśmy nowe władze samorządowe. W wielu miejscowościach startowały osoby, które swoje funkcje sprawują od wielu lat, a także takie jak ja – nowe. Jako świeżynka w działalności politycznej rozglądałam się w tej jeszcze nie do końca odkrytej dla mnie przestrzeni. Czy w takim samorządzie jak mój, sztumski, jest miejsce dla innowacji, nowych treści i jakości? Czy wyborczynie i wyborcy są gotowi na wsparcie i wybór kobiet na podstawie nowych, niepodlegających tradycyjnym stereotypom przesłanek? Czy ci, którzy władzę sprawują tak długo jak obecny burmistrz Sztumu (25 lat), otworzą się na zmiany i konstruktywną krytykę? Te pytania zadawałam sobie w trakcie kampanii. Zmiana to naturalny proces w całym naszym życiu i nic jej nie zatrzyma.**

### Powiał wiatr zmian

Wygrana opozycji w ostatnich wyborach parlamentarnych przyniosła zmianę rządu, a wraz z nią narracji politycznej i światopoglądowej. Poprzedziły ją lata pełne napięcia i ulicznych manifestacji. Jednym z najważniejszych wydarzeń, które niewątpliwie przyczyniły się do

wzrostu aktywności polityczno-społecznej Polek i Polaków, były trwające od 2016 r. strajki kobiet. Ich nasilenie od października 2020 r. odczuliśmy wszyscy. Również w Sztumie – miasteczku, w którym żyje niewiele ponad 9000 osób – ludzie wyszli masowo na ulice.

W następstwie strajków i rozmaitych kampanii wzrosła świadomość społeczna nie tylko w kwestii praw reprodukcyjnych i innych problemów dotyczących kobiety, ale także politycznej siły kobiet i młodych. Dziś już trudno przejść obojętnie obok zmian klimatycznych, kwestii migracyjnych, roli Unii Europejskiej w naszym życiu, poziomu edukacji czy wolności mediów. Choć poza świadomością wzrosła także polaryzacja, ostatnie lata zrodziły również zaangażowaną, chcącą wziąć na siebie odpowiedzialność za kształtowanie polityki Polski rzeszę obywateli i obywateli.

Wybory samorządowe to była szansa na zmiany także w naszych małych społecznościach. Przewietrzenie często stęchłych i hermetycznych struktur władz lokalnych to nie lada wyzwanie, jednak wzmocnione w ostatnim czasie poczucie sprawczości mogło okazać się wystarczająco silne, by ten beton skruszyć. Wykucie nowych jakości to proces – czy jako społeczeństwo dorośliśmy do tych zmian, pokaże przyszłość.

### Kto nie z nami, ten przeciwko nam

W miasteczkach takich jak Sztum, który stanowi typowy przykład hermetycznego układu samorządowego, władza od wielu lat jest skupiona w rękach

niewielu osób, a brak rotacji utrwała jeden model zarządzania. W takich zamkniętych układach często mamy do czynienia z brakiem przejrzystości w podejmowaniu decyzji, a sama decyzyjność nierzadko należy do pojedynczej osoby. Rada miasta czy powiatu staje się wówczas prowizoryczna i jedynie zatwierdza w bezkrytyczny i bezrefleksyjny sposób wolę jednej osoby, np. burmistrza.

Groźba nepotyzmu i klientelizmu staje się ogromna. Korzyści i stanowiska są przyznawane w oparciu o relacje przyjacielskie w zamian za lojalność polityczną i inne przysługi. Władze lokalne preferują osoby, które wspierają taki system, zamiast tych, które reprezentują szerokie interesy społeczności.

W 2018 r. wprowadzono dwukadencyjność dla wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Wydaje się, że prawo to przynajmniej do pewnego

stopnia powinno nas chronić przed niebezpieczeństwami, jakie wynikają ze zbyt długo sprawowanej władzy przez jedną osobę. Zwykle prowadzi ona bowiem do braku poczucia odpowiedzialności przed obywatelami i obywatelkami – urzędnicy na swoich stanowiskach czują się zbyt bezpiecznie.

Zjawisko to przypomina nieco system feudalny i panów (panie rządziej) na włościach, którzy uważają się za właścicieli obszaru, nad którym „miłostwie panują”, zaś społeczność za chłopów pańszczyźnianych. Takie podejście do piastowanego urzędu hamuje innowacyjność i rozwój.

Gdy jedna grupa lub jednostka zbyt długo dominuje w życiu politycznym, istnieje ryzyko, że alternatywne perspektywy i opinie staną się ignorowane lub marginalizowane. Proces ten ogranicza kreatywność i uniemożliwia pełne uwzględnienie

różnorodnych potrzeb. Brak konkurencji politycznej powoduje równie wzrost korupcji. Brak kontroli i równowagi władzy sprzyja nieprawidłowościom i nadużyciom.

### Między tradycją a nowoczesnością

W Polsce samorządowej małych miasteczek widoczny jest wyraźny kontrast między tradycją a nowoczesnością. Z jednej strony zachowane są głęboko zakorzenione wartości kulturowe i tradycyjne podziały społeczne, stanowiące fundament tożsamości narodowej. Z drugiej – nowe pokolenia powoli budują swoją tożsamość w oparciu o globalne wpływy, innowacje technologiczne i będące ich konsekwencją zmieniające się spojrzenie na świat.

To jedno z najważniejszych wyzwań, przed jakimi stoją samorządy w mniejszych ośrodkach.



Il.: 15.10.2021 Straszburg/Parlament Europejski. Katarzyna Drelich podczas przemówienia na temat sytuacji polskich kobiet z małych miejscowości i ze wsi

kach. Jaka polityka sprawi, że ich mieszkanki i mieszkańcy przestaną emigrować do większych miast i za granicę? Jak stworzyć klimat sprzyjający tym różnym potrzebom?

W nowoczesnych, otwartych samorządach istnieje świadomość tych wyzwań i podejmowane są próby budowania takiego modelu wspólnoty, który uwzględniłby tę różnorodność potrzeb. Szanuje się tradycję, a jednocześnie pozostaje otwar-

## Chcemy zmiany politycznego klimatu i większej różnorodności w reprezentacji politycznej

tym na nowe pomysły i perspektywy. Wspiera się rozwój społeczeństwa obywatelskiego i edukacji, a także buduje mosty między pokoleniami. Elementy te tworzą konstruktywny dialog, dzięki któremu społeczeństwo staje się bardziej zrównoważone i solidarne. Polska małych miasteczek to także świadome wspieranie przeszłości opartej na zrozumieniu, tolerancji i współpracy.

Jeśli w samorządzie nie ma tej świadomości, a jego rozwój opiera się na przemocowych i dyskryminujących metodach, potrzebne są osoby i organizacje, które promowałyby politykę równościową uwzględniającą istnienie stereotypów płciowych, a także aktywnie wspierały kobiety i młodzież.

### Naiwna idealistka

Na fali obudzonej w ostatnich latach aktywności politycznej przeprowadzono mnóstwo warsztatów, kursów i akcji, których celem jest wzmocnienie

poczucia sprawczości i edukacja. Kampanie Kobiety do Samorządu czy Dziewczyny do Polityki! przygotowują nas do startu w kolejnych wyborach. Zainteresowanie nimi jest spore, a powody, dla których chcemy kandydować, bardzo pragmatyczne.

Jednym z nich jest nierównowaga płci w strukturach władzy i chęć posiadania wpływu na podejmowanie decyzji. Chcemy zmieniać politykę lokalną

i poprawić jakość życia swojej społeczności. Chcemy zmiany politycznego klimatu i większej różnorodności w reprezentacji politycznej. Mamy dość stereotypów płciowych i wiemy, że kobiety są równie zdolne i kompetentne w sprawowaniu funkcji publicznych, co mężczyźni.

A jakie mamy cele? Marzy mi się samorząd oparty na rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, w którym promowane są różnorodne formy partycypacji społecznej i mechanizmy uczestnictwa, takie jak rady mieszkańców czy komitety doradcze. W idealnym samorządzie wprowadzane są narzędzia do pozyskiwania opinii i społecznego feedbacku, a pluralizm zachęcający do różnorodności w życiu politycznym motywuje grupy dotychczas niewystarczająco reprezentowane (np. kobiety i młodzież) do zabierania głosu.

W trosce o przejrzystość finansów i w ramach walki z korupcją istniałyby niezależne komisje i organy kontrolne oraz

organy nadzoru, np. komisje etyki czy ciała antykorupcyjne. Wraz z rozwojem edukacji i świadomości społecznej odpowiedzialność za kształt i funkcjonowanie miejsc, w których żyjemy, ponosilibyśmy wszystkie i wszyscy. Pomocne w tym celu mogłyby się okazać programy edukacyjne dotyczące funkcjonowania samorządu lokalnego i roli, jaką w nim odgrywamy, co w konsekwencji podniosłoby stopień rozumienia procesów decyzyjnych oraz praw i obowiązków mieszkańców. To zaś przełożyłoby się na korzyści wynikające z likwidacji destrukcyjnych układów.

Co jeszcze jest ważne? Wsparcie dla niezależnych mediów lokalnych, które śledzą działania samorządu, i dla rotacji władzy poprzez wzmocnienie nowych liderów i kandydatów; eliminowanie barier dla nowych graczy politycznych; wsparcie organizacji społecznych i obywatelskich, które monitorują działania samorządu i także reprezentują interesy społeczności; zachęcanie do aktywności w zrzeczeniach i stowarzyszeniach; wzmocnienie pozycji projektów społecznych czy inicjatyw obywatelskich.

Często słyszę, że władza deprawuje, a to, o czym myślę i marzę, jest nie do zrealizowania. Mówią: *świata nie naprawisz, a jeszcze sama możesz w nim zginąć*. Wprawdzie po aktywnym udziale w strajkach kobiet, doświadczona społecznym i politycznym ostracyzmem czuję się silniejsza, jednak czy wystarczy mi tej siły na zderzenie z rzeczywistością?

### Nie boisz się?

Próbuję znaleźć osoby, które nie będą się bały potwierdzić

zasłyszanych informacji o mobbingu, groźbach, zastraszaniach i szantażach; o normalizacji przemocowych zachowań osób decyzyjnych, a nawet przekrętach prawnych i finansowych; o wszechobecnej bezsilności.

Nie znajduję nikogo z kręgu poszkodowanych, kto zgodziłby się na wywiad. Nikogo, kogo mogłabym zacytować z imienia i nazwiska. Anonimowość w małym miasteczku nie istnieje, a lokalny „układ zamknięty” to znajomości w każdym urzędzie, szkole i miejscu pracy. Lęki związane z utratą zarobkowania, koniecznością spłacania kredytów czy własnym zdrowiem psychicznym są większe niż potrzeba rozliczenia krzywd. W rozmowach bezpośrednich potwierdzają jednak to, co docie-

## Gdy jedna grupa lub jednostka zbyt długo dominuje w życiu politycznym, istnieje ryzyko, że alternatywne perspektywy i opinie staną się ignorowane lub marginalizowane

ra do mnie z wielu stron.

Nie, nie wiedziałam, że jest aż tak źle. Może te słowa będą dla nich pocieszeniem i nadzieją, że zło zostanie ukarane – jeśli nie przez lokalne instytucje, to może przez kogoś nowego w strukturach władz państwowych, kto stworzyłby potrzebne do tego narzędzia.

W mediach społecznościowych przeczytałam następujący komentarz:

*Hejtuje profil na FB Miasta i Gminy Sztum za usuwanie niewygodnych komentarzy Napisałem komentarz dotyczący sytuacji w urzędzie tj. karygodnego zachowania pani sekretarz względem pracownic urzędu. Poniżanie jest tam na porządku dziennym*

*dziewczyny płaczą i biorą tabletki uspokajające ,każda boi się to zgłosić. Pani sekretarz szczególnie męczy młodsze urzędniczki. Dziewczyny nie bójcie się, zgłóście to, w grupie siła. (pisownia oryginalna)*

Reakcji nie ma. Nikt nie zgłasza nękania.

*Zniszczą cię – słyszę od mojego rozmówcy. Nie boisz się? Znajdą na ciebie haka! Będziesz żałować. Niełatwo zebrać w sobie motywację, gdy tak wygląda wsparcie moich znajomych.*

Nie będę żałować. Nie dam się zastraszyć i będę nadal „robiła rzeczy”. Mimo, że nie uzyskałam mandatu radnej powiatu to działałam.

Fundusz dla Odmiany, Miłość Nie Wyklucza, Fundusz Feministyczny i Zieloni z europarla-

mentu z europosłanką Sylwią Spurek to grantodawcy pozyskanych przeze mnie funduszy na działania w moim małym miasteczku.

Może serce trochę boli, że w Sztumie nie udało się rozbić długoletniego układu a nawet mam wrażenie, że doszło do jego wzmocnienia. Szanuję jednak wybór większości głosujących.

Nadal będę się starała pomagać tym, którzy tego wsparcia potrzebują.

Wzmocnia mnie fakt, że w kampanii doświadczyłam wielu inspirujących rozmów i spotkań a z tego doświadczenia czuję bardzo wyraźnie to budujące moją siłę do działania przekonanie, że nigdy nie będę szła sama! ♦

Paweł Miech

## Wyzwania demokracji lokalnej w średnim mieście

**Demokracja to fatalny system, ale nic lepszego nie wymyślono – to powiedzenie wydaje się szczególnie trafne, gdy spojrzymy na polską demokrację lokalną.**

Demokracja ma być mechanizmem przeprowadzania zmiany. Obywatele w wyborach zmieniają władze, wprowadzają nowe osoby na kluczowe stanowiska. Kampanie wyborcze często odwołują się do nadziei związanych ze zmianą. Same wybory są jej celebrazją. Dla porównania cechą charakterystyczną polskiego samorządu jest bezwładność i brak zmiany.

Raz wybrany prezydent miasta mógłby bez problemu obejmować ten w nieskończoność, gdyby nie ograniczona długość ludzkiego życia i wprowadzone limity kadencji. Jeśli prezydent nie może ponownie startować, wskazuje następcę i ten w cuglach wygrywa wybory.

Bielsko-Biała to dobry przykład tego rodzaju inercji. Poprzedni prezydent miasta Jacek Krywult zwyciężył w wyborach w 2002 roku i powtórzył ten sukces aż pięciokrotnie. W 2018 roku zrezygnował z kandydowania ze względu na podeszły wiek, ale poparł innego kandydata – Jarosława Klimaszewskiego, który wygrał wybory z łatwością. Podobne sytuacje mają często miejsce w innych miastach, np. w Katowicach czy Rzeszowie



(Tadeusz Ferenc rządził tam w latach 2002–2021).

Czy dobre wyniki wyborcze wynikają z tego, że prezydenci są tak skuteczni w swoich działaniach? A może raczej jest w polskim samorządzie coś, co sprawia, że łatwo jest wygrywać kolejne wybory, jeśli wygra się po raz pierwszy?

### Skąd się bierze lokalna hegemonia

Powodów inercji jest wiele. Jednym z nich jest dominacja polityczna, jaką daje władza

## Raz wybrany prezydent miasta mógłby bez problemu obejmować ten urząd w nieskończoność, gdyby nie ograniczona długość ludzkiego życia i wprowadzone limity kadencji

w społeczności lokalnej. Na poziomie centralnym mamy do czynienia z większą konkurencją pomiędzy ośrodkami władzy, a media patrzą władzy na ręce. Istnieją różne grupy, których interesy łatwo naruszyć, co powoduje protesty i spadek poparcia dla rządzących. Na poziomie lokalnym sytuacja wygląda inaczej. Lokalne media są na ogół dużo słabsze niż ogólnopolskie, a także znacznie bardziej zdane na łaskę lub niełaskę miejscowych władz. Środki z ogłoszeń samorządowych, reklam, różnego rodzaju lokalne interesy odgrywają dużo większą rolę na poziomie lokalnym. Dodajmy do tego fakt, że władze samorządowe mają na ogół do dyspozycji ulotki, czasopisma i biuletyny informacyjne, w których mogą informować o własnych działaniach.

Swoje robi specyficzny ustrój polityczny polskich miast, w którym pozycja prezydenta jest niezwykle mocna względem rady miasta. Jeśli ugrupowanie prezydenckie dodatkowo ma większość w radzie, znaczenie opozycji i możliwości wyrażenia sprzeciwu maleje bardzo znacząco.

Prezydenci stają się na ogół najważniejszymi postaciami w mieście. Firmują swoim nazwiskiem każdą inwestycję, przecinają wstęgi, pojawiają się na uroczystościach. Broszury czy gazetki miejskie znajdują

się w urzędach czy innych instytucjach i dla wielu osób są istotnymi źródłami informacji o wydarzeniach w okolicy. W oczach mieszkańców prezydent staje się symbolicznym liderem miasta i jest postrzegany jako najważniejszy polityk – z tej tylko przyczyny, że jest najbardziej znany. Czasem zresztą nie patrzy się na niego nawet jak na polityka, a raczej bezpartyjnego samorządowca, eksperta zarządzającego miastem.

### Apolityczność samorządu to złudzenie

Z tym wiąże się postrzeganie samorządu jako domeny apolitycznych fachowców. Spory polityczne są przedstawiane jako zło konieczne, a samorząd jest idealizowany jako miejsce,

gdzie nie ma polityki, a rządzą bezpartyjni specjaliści. Faktycznie często polityki jest mało, ale dzieje się tak dlatego, że mamy do czynienia z tak mocną hegemonią jednej strony, że brakuje przestrzeni do jakiegokolwiek dialogu. Spory pojawiają się jedynie jako pozbawione znaczenia protesty niektórych członków rady miasta czy obywateli, którzy nie mają jednak realnego wpływu na podejmowane decyzje i mogą jedynie wyrażać swoje opinie, licząc na to, że władze je uwzględnią.

Można oczywiście zapytać, dlaczego tego rodzaju hegemonia jest problematyczna. Czy na poziomie lokalnym w ogóle potrzebna jest polityka? Może dominująca władza prezydenta czy jednej partii jest korzystna, bo umożliwia unikanie sporów światopoglądowych? Samorząd nie może liberalizować prawa dotyczącego przerywania ciąży czy wprowadzić równości małżeńskiej, ma niewielki wpływ na program nauczania w szkołach. Z drugiej strony jednak może być miejscem głębszej dyskusji o kierunku zmian w mieście. Kluczowe decyzje na temat miasta mają charakter polityczny. Czy inwestować w ścieżki rowerowe, czy w parkingi? Czy budować drogi, czy place zabaw? Odnawiać czy burzyć stare kamienice? Wszystkie te pytania mają charakter polityczny i powinny być przedmiotem sporu. Na ogół jednak nie są. Dominuje jeden kierunek, przedstawiany jako ekspercki, fachowy, jedyny możliwy. W jego myśl, przynajmniej w Bielsku-Białej, zawsze główną pozycją w budżecie są budowa i remont dróg, a nowe parkingi pozostają największym priorytetem.

Efektom dziesięcioleci inwestowania w budowę dróg i parkingi są z jednej strony rosące korki w mieście. Z drugiej – ogromna część przestrzeni miejskiej musi być podporządkowana samochodom, bo potrzebne są kolejne parkingi czy nowe szersze drogi. Problemem inwestycji w infrastrukturę drogową jest też fakt, że wymagać ona będzie coraz większych nakładów. Im więcej dróg, tym większy koszt ich utrzymania. Miasto poszerza istniejącą ulicę, za jakiś czas musi ją wyremontować, załatać dziury, zmienić nawierzchnię.

Alternatywne dla samochodów modele transportu są finansowane w niewielkim stopniu. Powstają wprawdzie nowe ścieżki rowerowe, ale bardzo duża ich część wciąż jest budowana jedynie w celach czysto turystyczno-wypoczynkowych. Ścieżki są prowadzone w atrakcyjnych krajobrazowo terenach,

nad rzeką albo niedaleko lasu. Idealnie nadają się na wycieczkę w weekend, ale niekoniecznie da się dojechać nimi do pracy w centrum z osiedla mieszkaniowego w godzinach szczytu. Stan niektórych ścieżek też pozostawia wiele do życzenia – na forach lokalnych czasem można dostrzec zdjęcia rowerzystów jadących drogą zamiast ścieżką w miejscu, gdzie takowa istnieje. Kierowcy się denerwują, ale niekiedy ścieżka jest tak zniszczona, że niebezpiecznie jest nią jechać.

Zaniedbanie transportu publicznego sprawia, że rośnie popyt na alternatywne formy przemieszczania się z punktu A do punktu B. Na ulicach miast zwiększa się liczba elektrycznych hulajnóg. Gdyby dało się łatwo i tanio dotrzeć z osiedla do pracy albo do sklepu w centrum, żadne hulajnogi nie byłyby potrzebne. Jeśli jednak w niektórych dzielnicach, np. w części Lipnika, autobus jeździ raz na godzinę

albo nawet kilka godzin, to ludzie nieposiadający samochodu czy niechący go używać potrzebują jakiejś opcji.

Miasto mogłoby zapewnić tego rodzaju transport samodzielnie, np. oferując wypożyczenie rowerów. Samorządowy program wypożyczania rowerów w Bielsku-Białej poniósł jednak porażkę, bo władze ustawiły stacje głównie w parkach czy innych miejscach wypoczynku. Stacji było też zbyt mało i okazały się dość niewygodne w obsłudze.

### Nie ma ucieczki od polityki

Jak polityczny jest transport, tak polityczny charakter mają spory światopoglądowe. Tu dominuje wizja apolitycznego samorządu, w którym bezstronni fachowcy nie mają żadnych poglądów i załatwiają lokalne problemy, zamiast dyskutować o sprawach rzekomo pozbawionych znaczenia.

Il.: Kate Lukianova z Pixabay



Ta pozorna apolityczność czy fachowość okazuje się jednak fikcją w konfrontacji z realnymi działaniami. W kwestii światopoglądu w przypadku Bielska-Białej władze miasta mają ciche, ale wyraźnie konserwatywne pozycje polityczne. W mieście panuje sojusz polityków i Kościoła. Biskup pojawia się na obchodach nagród kulturalnych, święci różne instytucje miejskie. Prezy-

## Lokalne media są na ogół dużo słabsze niż ogólnopolskie, a także znacznie bardziej zdane na łaskę lub niełaskę miejscowych władz

dent miasta nigdy nie pojawił się na Marszu Równości. Podczas czarnych protestów stwierdził, że aborcja jest zła.

Ekspertki i apolityczne zarządzanie miastem jest więc w rzeczywistości pretekstem do kultuwowania konserwatyizmu. Rowerzyści czy osoby LGBT to lewactwo, z którym władze nie chcą mieć wiele wspólnego. Podobnie jest z ekologią. Konieczność dbałości o środowisko jest przedstawiana jako rzucanie kłód pod nogi bezstronnym fachowcom. W przypadku Bielska-Białej miasto zakupiło wprawdzie kilka autobusów elektrycznych, ale zrobiło to niechętnie i jedynie dlatego, że musiało, bo takie były wymogi narzucone przez władze centralne.

Inicjatorem zmiany na poziomie lokalnym są raczej różnego rodzaju oddolne inicjatywy. Czasem są to spontaniczne bunty przeciwko planom rządzących – przykładem jest wyjątkowo skuteczna mobilizacja mieszkańców Bielska-Białej przeciwko budowie spalarni odpadów.

Czasem protesty przeciwko wycince drzew czy betonowaniu przestrzeni miejskiej spotykają się z reakcjami władz. W pewnym sensie takie inicjatywy mają wpływ na politykę. Być może nieustanny sprzeciw mieszkańców przeciwko betonowaniu placów i wycinaniu drzew sprawia, że rządzący zastanowią się dwa razy, zanim podejmą kolejną tego rodzaju decyzję.

Z drugiej strony jednak, uczestnicząc w różnego rodzaju inicjatywach lokalnych, trudno nie odnieść wrażenia, że podejmują je na ogół niewielkie grupy przy pasywnym stanowisku większości. Ze względu na niszowy charakter tych przedsięwzięć aktywistów łatwo oskarżyć o to, że nie reprezentują interesów (milczącej) większości. Pojawia się jednak pytanie, na ile te interesy reprezentują miejskie władze i na ile ta milcząca większość patrzy rządzącym na ręce.

Podsumowując, chociaż aktywność społeczna często wydaje się ograniczona do niewielkich grup, jej udział w kształtowaniu polityki miejskiej może być znaczący. Społeczności lokalne na pewno powinny mieć większy wpływ na decyzje dotyczące polityki miasta. Ostatecznie zrozumienie potrzeb i opinii mieszkańców oraz ich zaangażowanie mogą być kluczowe dla budowania lepszych form lokalnej demokracji. ♦

Kamil Czaiński

## Europejska Stolica Kultury – rozważnie czy odważnie?

**Bielsko-Biała znalazło się w finałowej czwórce polskich kandydatów do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury 2029. Ten wstępny sukces był możliwy za sprawą narracji zbudowanej wokół udanej metafory. Teraz czas, by wypełnić ją mądrą treścią.**

Kiedy władze miasta ogłosiły zgłoszenie kandydatury, niektórzy – w tym piszący te słowa – odebrali je z przymrużeniem oka. Pierwsza faza przygotowań sprawiała wrażenie nie do końca przemyślanej i profesjonalnej. Po czasie okazało się jednak, że byliśmy w błędzie, a początkowe niedowierzanie zastąpiło realne oczekiwanie, tym bardziej że śledząc trendy z ostatnich lat, szanse Bielska-Białej można ocenić na więcej niż matematyczne 25%. Esch-sur-Alzette, Veszprém, Bodø czy Gorycja to tylko niektóre z miast, które były niedawno, są lub wkrótce zostaną Europejskimi Stolicami Kultury (ESK), a nie należą do pierwszej ani nawet drugiej ligi ośrodków miejskich na Starym Kontynencie (część czytelników być może właśnie dowiedziała się o ich istnieniu). O ile przed 20 czy 30 laty tytuł ten trafiał do metropolii pokroju Aten czy Krakowa, o tyle obecnie dominuje tendencja przyznawania go mniejszym miastom. Fakt, że Lublin czy konurbacja katowicka

mają o wiele większe zaplecze kulturalne i silniej wyrobioną markę, może paradoksalnie działać na ich niekorzyść, zwiększając nadzieje Kołobrzegu czy właśnie Bielska-Białej.

Tytuł ESK z pewnością stanowi szansę rozwoju na kilku płaszczyznach, poczynając od tych najbardziej przyziemnych: ekonomicznej i infrastrukturalnej. Doświadczenia poprzedników pokazują, że można go przekuć w wymierne zyski. Nawet tam, gdzie nie udało się zrealizować w całości pierwotnych założeń i gdzie mówi się o wielu rozczarowaniach (jak np. w przypadku bułgarskiego Płowdiwu), ogólny bilans inicjatywy jest oceniany na plus. Innym jej aspektem jest budowanie marki. Jako mieszkańcy i mieszkanki Bielska-Białej nie musimy, a nawet nie powinniśmy rozbudzać ambicji metropolitalnych ani dążyć do nadmiernego rozrostu turystyki. Jednak w odwrotnych realiach – gdy w Polsce wciąż bywamy traktowani jako „miasteczko” po drodze do Szczyrku, w przygranicznych rejonach Republiki Czeskiej kojarzamy się głównie z centrami handlowymi, a w dalszych zakątkach Europy o Bielsku-Białej nie słyszał prawie nikt – Europejska Stolica Kultury nie może nic zepsuć, może za to wiele poprawić. No i w końcu trzecia kwestia: tożsamościowa. Czy przygotowania do ESK mogą być pretekstem do reinterpretacji bielsko-białskiej tożsamości? Okresem formatywnym, w którym z debat i sporów na temat ostatecznego kształtu programu, jaki chcemy za 5 lat zaproponować sobie i gościom, wykujemy nowe spojrzenie na to, kim jesteśmy i kim chcemy być? Potencjał jest.

## Więcej treści, mniej abstrakcji

Hasło zaproponowane w kandydaturze – „Miasto Splotów” – wydaje się udane. Towarzysząca mu koncepcja nakreślona w pierwszym bidbooku (opisie strategii, który przekonał ekspertów Komisji Europejskiej, by zakwalifikować Bielsko-Białą do drugiego etapu) również zapowiada się nieźle: sploty jako dosłowne nawiązanie do tradycji włókienniczych; sploty jako metafora wielokulturowości i pogranicza; splot kultury i natury; w końcu sploty jako odniesienie do relacji międzyludzkich. Otwartą pozostaje kwestia, jaką treścią zostanie wypełnione to hasło.

We wstępnej propozycji znajdziemy co prawda liczne nawiązania do skomplikowanego dziedzictwa dwumiasta oraz ważkich problemów współczesności, lecz w opisach przedstawionych projektów pobrzmiewa niepokojąca tendencja do ogólnikowości, uniwersalności za wszelką cenę i próby bycia dla wszystkich, czyli w efekcie

## Czy przygotowania do ESK mogą być pretekstem do reinterpretacji bielsko-białskiej tożsamości?

dla nikogo. Zespół oceniający zgłoszenia mimo całościowo pozytywnej oceny zwrócił również uwagę na niedociągnięcia, o których możemy przeczytać w opublikowanym przez niego raporcie<sup>1</sup>. Wskazano w nim m.in. *brak projektów o większych ambicjach artystycznych czy ograniczone informacje na temat*

*zaangażowania różnych społeczności w tworzenie i prowadzenie projektów, a także zasugerowano opracowanie silniejszej narracji w nurcie studiów krytycznych nad dziedzictwem, odzwierciedlającej kwestie związane z pracą, pracownikami, kobietami itp. oraz silniejsze zaznaczenie związku między dziedzictwem a innowacją.*

W 2028 r. tytuł Europejskiej Stolicy Kultury powędruje do Skopje, francuskiego Bourges, a także do Czeskich Budziejowic. To ostatnie, niespełna 100-tysięczne miasto wygrało wyścig m.in. z o wiele większym Brnem. Autorzy jego programu nie bali się konkretów – zawarli w nim np. projekt o nazwie „Symfonia Tożsamości” organizowany bezpośrednio przez organizację BUDQueer, który adresowany jest wprost do osób LGBT+ bez opakowywania go w maksymalnie wygładzone ogólniki o równości dla wszystkich. „Centrum Trójstyk” to z kolei przedsięwzięcie, które głośno wyraża ambicję, by *uczynić z Budziejowic ponownie ośrodek czesko- i niemieckojęzycznej*

*kultury*<sup>2</sup> – bo tak chętnie odmieniana przez wszystkie przypadki „wielokulturowość” składa się przecież z konkretnych elementów. Budziejowiczanie postanowili również twórczo nawiązać do tych elementów kultury, które odruchowo nie kojarzą się „progresywnie” ani „europejsko”: miejscowej społeczności kibicowskiej,

<sup>1</sup> Raport Komisji Europejskiej Selection of the European Capital of Culture (ECOC) 2029 in Poland. The Expert Panel's report. Pre-selection stage, <https://culture.ec.europa.eu/sites/default/files/2023-12/ecoc-2029-poland-preselection-report.pdf> [dostęp: 14.02.2024]

<sup>2</sup> Bidbook Czeskich Budziejowic, <https://www.budziejovice2028.eu/bid-book> [dostęp: 14.02.2024]



tradycyjnych czeskich piwiarni i ich stałych bywalców czy też folkloru. Życzymy sobie, by także bielskie metafory o splotach czy dobrostanie zostały ostatecznie przekute w równie przejrzyste projekty, które pobudzą pogłębiającą refleksję i debatę nad dziedzictwem, terażniejszością oraz wyzwaniem przyszłości, niekoniecznie w formie zarezerwowanej dla poruszających się w najwyższych wyżynach abstrakcji.

### Potrzeba krytycznej refleksji

W bidbooku z pierwszej fazy starań znajdziemy odwołania do tzw. aglomeracji beskidzkiej, wzmianki o liczbie miejsc noclegowych w okolicznych miejscowościach oraz zapewnienie, że *wiele wydarzeń zostanie zrealizowanych poza granicami administracyjnymi miasta*, lecz w praktyce poszczególne

propozycje projektów póki co nie uwzględniają sąsiedztwa. Postawienie na budowanie marki ściśle bielsko-bialskiej, a nie rozważanie jej poprzez kandydaturę całego „Podbeskidzia”, jest krokiem jak najbardziej właściwym. Trudno mówić jednak o tutejszej wielokulturowości bez wzięcia pod uwagę unikalnego fenomenu Wilamowic, ściśle związanego z pojęciem bielsko-bialskiej wyspy językowej. Trudno też odwoływać się do tradycji protestanckich bez wzmianki, że wynikają one wprost z przynależności Bielska do przestrzeni kulturowej Śląska Cieszyńskiego. Gdy mowa z kolei o przemyśle, intuicyjnie nasuwa się myśl o nierozwalnym splocie Bielska-Białej z Czechowicami-Dziedzicami. Zdrowy kompromis między nierozważaniem ponad miarę „bielskości” całego przedsięwzięcia a mocnym osadzeniem go w kon-

tekście splecionego – a może dopiero splatającego się? – regionu pogranicza jest w tym miejscu zdecydowanie pożądany.

Z lewicowego punktu widzenia nie sposób też nie zwrócić uwagi na sploty w wymiarze najbardziej dosłownym, czyli nawiązania do włókiennictwa. Czyż nie jest ironią, że z taką dumą odwołujemy się właśnie do tej części historii w sytuacji, w której „bielska wełna” jest już wspomnieniem, i to nie tylko romantycznym, ale dla wielu wciąż traumatycznym – wspomnieniem najciemniejszych stron transformacji ustrojowej, błyskawicznej dezindustrializacji, przez którą dla tak wielu bielskich rodzin w latach 90. świat się zawalił? To prawda, że koniec końców poradziliśmy sobie nie najgorzej; że po ponad dwóch dekadach długofalowe skutki ówczesnego załamania i zubożenia są dużo mniej widoczne

niż w wielu innych miastach. Nie znaczy to jednak, że trauma transformacji została w pełni przepracowana i że nie powinna stać się jednym z najważniejszych punktów w rozważaniach o dziedzictwie industrialnym miasta. Przemysł to również historie robotników i robotnic, w tym ogromnej rzeszy kobiet – włókniaerek. Już przed dwoma laty na łamach „Równości” badacz Śląska Dariusz Zalega nawoływał do przywrócenia pamięci o pracownikach bielsko-bialskiego włókiennictwa, wskazując poświęconą Łodzi książkę *Aleja włókniaerek* jako wzór do naśladowania<sup>3</sup>. Być może 2029 to doskonały rok na premierę takiej lektury? Jedną z rekomendacji Komisji Europejskiej brzmi: *opracowanie silniejszej narracji w nurcie studiów krytycznych nad dziedzictwem*. Refleksja nad włókiennictwem nie może kończyć się na pocztówkowym obrazie fabrykantów i ich pięknych willi. Nie powinna też ograniczać się do przeszłości, lecz stawiać głośno pytanie: dlaczego żyjemy w świecie, w którym dla „bielskiej wełny” nie ma już miejsca? Dlaczego nasz przemysł, kontynuujący jeszcze starsze, bo sięgające XVI w. tradycje sukienników, po kilkuset latach „musiał” upaść? Czy istnieją modele gospodarcze i społeczne, w których nie bylibyśmy skazani na *fast fashion* z Bangladeszu?

O tym wszystkim w Mieście Splotów – którym pozostaniemy niezależnie od ostatecznego werdyktu w sprawie ESK – warto już teraz odważnie dyskutować. ♦

<sup>3</sup> Dariusz Zalega, *Pracownice włókiennictwa z Bielska-Białej nie zagospodowały na kartach historii. Były... i jakoś zniknęły. Czas przywrócić o nich pamięć*, „Równość” 4/2021, <https://trownosc.eu/pracownice-wlokiennictwa-z-bielska-bialej-nie-zagospodowały-na-kartach-historii-były-i-jakos-zniknęły-czas-przywrócić-o-nich-pamięć/> [dostęp: 14.02.2024]

### Adrianna Zipper

## „Nowa dyplomacja” w wydaniu polskich samorządów

**„Międzynarodowy wymiar polityki samorządowej” – wydaje się, że brzmi to absurdalnie, ale to tylko pozory. Globalizacja doprowadziła politykę samorządową do momentu, w którym wynoszenie jej na poziom międzynarodowy stało się jej niemal naturalną częścią. Polskie miasta oraz mniejsze miejscowości już od kilkadziesiąt lat angażują się w różnorodne inicjatywy z zakresu współpracy międzynarodowej – zarówno dwu-, jak i wielostronnej.**

### Samorząd w świecie globalizacji

„Nowa dyplomacja”, „paradyplomacja” czy „dyplomacja miejska” to kilka terminów, które od pewnego czasu pojawiają się w artykułach naukowych, popularnonaukowych i publicystycznych. Choć nie mają one jednej definicji, ich wspólnym mianownikiem jest prowadzenie działań dyplomatycznych przez podmioty inne niż państwo, które w tradycyjnym rozumieniu dyplomacji jest jej jedynym inicjatorem. W ciągu ostatnich kilku dekad, a zwłaszcza 15 lat, coraz bardziej na popularności zyskuje prowadzenie działań dyplomatycznych przez samorządy. Ich aktywność na arenie międzynarodowej odbywa się

dwoma kanałami: pierwszy na poziomie wewnątrzpaństwowym (poprzez kontakty z parlamentarzystami czy członkami rządu) lub zewnątrzpaństwowym (bezpośrednie kontakty z instytucjami międzynarodowymi lub globalnymi sieciami współpracy); drugi kanał jest zdecydowanie ciekawszy, gdyż to on tworzy podwaliny pod „nową dyplomację”, która prowadzona jest z poziomu nie samego państwa, a jego części.

Władze lokalne, dostosowując się do globalizacji, przyłączają się do różnego rodzaju projektów współpracy międzynarodowej i prowadzą promocję swoich miejscowości za granicą. Największe inicjatywy w zakresie dyplomacji i ponadpaństwowej współpracy podejmują oczywiście największe miasta, jednakże realizowane są również mniejsze projekty przez miasteczka, gminy czy wsie (zwłaszcza przygraniczne).

W jakim celu władze samorządowe przystępują do inicjatyw międzynarodowych czy prowadzenia działań dyplomatycznych? Po pierwsze: jest to wspaniały sposób na wymianę dobrych praktyk z władzami lokalnymi z innych państw, która *de facto* oznacza promocję tego, co najlepsze, ale również ewentualną inspirację rozwiązaniami stosowanymi przez innych. Po drugie: współpraca międzynarodowa daje szansę na wypromowanie swojej miejscowości jako lokalizacji turystycznej czy wartej uwagi pod względem inwestycyjnym. Nie można też pominąć indywidualnych motywacji przedstawicieli władz samorządowych: współpraca międzynarodowa może być doskonałym sposobem na



Il.: Materiał prasowy ESK Bielsko-Biala

pokazanie własnej społeczności, że jest się otwartym na świat, i podniesienia własnego statusu – prezydent czy burmistrz staje się graczem „o ligę wyżej” niż ci, którzy takich kontaktów nie mają.

**Organizacją zrzeszającą miasta i regiony, które oferują długoterminowe (ale z założenia tymczasowe) schronienie prześladowanym pisarzom, artystom i dziennikarzom jest z kolei International Cities of Refuge Network (ICORN)**

#### Dwustronna współpraca, czyli miasta partnerskie

Aktywność międzynarodowa polskich samorządów jest w dużej mierze ograniczona do obszaru Europy. Biorąc pod uwagę, że członkostwo w Unii Europejskiej znacznie ułatwia współpracę między jednostkami samorządo-

wymi – nie jest to zaskakujące, zwłaszcza w świetle bliskości geograficznej. Jedną z najpopularniejszych form współpracy międzynarodowej wśród polskich samorządów jest inicjatywa miast partnerskich. Jej historia

w Europie sięga końca II wojny światowej, kiedy to miasta Francji i Niemiec, państw wrogich w czasie wojny, nawiązały bliższe stosunki wierząc, że pomogą one w odbudowaniu wzajemnych relacji i zapobieganiu kolejnym konfliktom w przyszłości. Podobne inicjatywy występują też poza Europą, co naszym samorządom

pozwała podejmować wspólne działania z miastami z praktycznie całego świata.

Miasta partnerskie to forma współpracy, która ma na celu wymianę kulturalną, gospodarczą i informacyjną między partnerami. W bardziej tradycyjnej formie partnerstwo takie rozwijane jest poprzez oficjalne wizyty przedstawicieli miast, wymiany uczniowskie pomiędzy miejskimi szkołami oraz wydarzenia kulturalne czy sportowe. W Polsce z takich możliwości korzysta np. Wrocław, którego współpraca z amerykańskim Charlotte pozwala na wymiany studenckie, szkolenia dla wrocławskich pracowników ochrony zdrowia i opieki społecznej czy staże funkcjonariuszy policji w Stanach Zjednoczonych. Warszawa i Paryż współorganizują z kolei odbywający się cyklicznie od 2010 r. festiwal „Chopin au Jardin”, który stanowi okazję do

zaprezentowania oferty artystycznej obu stolic, zaś Gmina Świecie w ramach swojej współpracy z niemieckim Gernsheim utrzymuje kontakty z tamtejszymi klubami sportowymi oraz szkołami, np. poprzez wymiany uczniowskie. W Katowicach powstał Plac Miast Partnerskich, na którym można zobaczyć granitowy globus wskazujący kierunki i odległości do poszczególnych miast partnerskich, którym zadedykowano drzewa i postumenty.

W bardziej nowoczesnej formie inicjatywę miast partnerskich rozwija się poprzez rozszerzanie powiązań gospodarczych. Taka forma współpracy polega głównie na promocji turystyki, kontaktach izb przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych, uczestnictwie w targach turystycznych i prezentacjach o charakterze ekonomicznym. Doskonałym przykładem są wizyty studyjne bydgoszczan w chińskim Ningbo, które przyniosły wymianę doświadczeń z zakresu gospodarki komunalnej i transportu publicznego, czy wizyty zgierskich przedsiębiorców w niemieckim Glauchau w celu omówienia możliwości współpracy gospodarczej. Z kolei Warszawa od 2010 r. corocznie gości stażystów z Berlina, którzy odbywają w Urzędzie Miasta kilkutygodniowe staże zawodowe.

Idea miast partnerskich została poddana próbie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Choć zrodziły się wówczas liczne obawy co do możliwości utrzymywania kontaktów polskich miast ze swoimi ukraińskimi partnerami, wielu samorządom się to udało, a w wielu przypadkach relacje te jeszcze się zacieśniły. Przykła-



Il. Preepik master1305

**Miasta Francji i Niemiec, państw wrogich w czasie wojny, nawiązały bliższe stosunki wierząc, że pomogą one w odbudowaniu wzajemnych relacji i zapobieganiu kolejnym konfliktom w przyszłości**



dowo Belchatów współpracuje z Jużnoukraińskiem i Zwiahelem. Dzięki wzajemnej przyjaźni z Belchatowa zostały także wysłane agregaty prądowe czy środki opatrunkowe i dezynfekujące. Wiele z nich zakupiono dzięki aukcji organizowanej na rzecz miast partnerskich. Dodatkowo Belchatów zorganizował wyjazdy wypoczynkowe dla młodzieży.

Innym przykładem jest zakup zestawów ratownictwa medycznego przez Rybnik dla partnerskiego Iwano-Frankiwska, który wraz z początkiem inwazji stał się jednym z ważniejszych ośrodków, do którego przybywa-

## Rozwój relacji między samorządami to ważny element globalizacji, który zbliża do siebie różne zakątki świata

ją uchodźcy z obszarów Ukrainy objętych najintensywniejszymi działaniami wojennymi. Prezydent Rybnika uznał, że wojna to prawdziwy sprawdzian dla przyjaźni miast, które do jej wybuchu współpracowały głównie w ramach wymiany kulturalnej i gospodarczej<sup>1</sup>. Miasta partnerskie okazały się też dobrym „pośrednikiem” dla samorządów zachodnich, które przed pełnoskalową inwazją miały znacznie rzadszy kontakt z ośrodkami ukraińskimi. Przykładowo niemieckie Münster za pośrednictwem polskiego partnera przekazało Winnicy (która ma umowę partnerską z Lublinem) dwa samochody ze sprzętem rehabilitacyjnym na potrzeby Miejskiego Przedsiębiorstwa „Winnicki Fundusz Inwestycji Miejskich”.

<sup>1</sup> <https://www.rybnik.eu/dla-mieszkanow/aktualnosci/aktualnosci/pomoca-do-iwano-frankiwska>

## A może wielostronnie?

Tak jak państwa, które w pewnym momencie rozwoju dyplomacji zaczęły zakładać różnego rodzaju organizacje międzynarodowe, tak i na pomysł współpracy wielostronnej wpadli samorządowcy. W ostatnich dziesięcioleciach powstały setki, o ile nie tysiące organizacji i zrzeczeń zajmujących się najróżniejszymi problemami: religią, pokojem na świecie, współpracą z organizacjami międzynarodowymi, kulturą, sportem, historią, ekologią itd.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Miast Orędowników

Pokoju powstało z inicjatywy Organizacji Narodów Zjednoczonych i skupia w sobie ośrodki będące promotorami pokoju i zrozumienia między narodami. W okresie 1987–1991 spośród tysięcy miast Sekretarz Generalny ONZ wybrał 74, które mianował orędownikami pokoju. Wśród nich znalazła się Warszawa i Wrocław, a ostatnimi wybranymi polskimi przedstawicielami są m.in. Toruń, Oświęcim czy Lublin.

Siec Eurocities jest zrzeszeniem dużych ośrodków europejskich, przede wszystkim z państw członkowskich Unii Europejskiej. Stanowi platformę do dzielenia się wiedzą, doświadczeniami i innowacyjnymi pomysłami. Jej głównym celem jest ułatwienie współpracy z instytucjami europejskimi poprzez prezentację potencjału rozwojowego oraz wyzwań,

przed jakimi stają europejskie metropolie. Eurocities reprezentuje miasta w dialogu z organami unijnymi, aby te mogły wpływać na kształt polityk finansowych w Unii Europejskiej. Jednym z członków wszystkich pięciu forów tematycznych Eurocities jest obecnie Warszawa. Są to fora: Rozwoju Gospodarczego, Spraw Społecznych, Kultury, Środowiska i Mobilności. Innymi polskimi członkami są m.in.: Białystok, Gdańsk, Łódź, Rzeszów czy Poznań.

Organizacją zrzeszającą miasta i regiony, które oferują długoterminowe (ale z założenia tymczasowe) schronienie prześladowanym pisarzom, artystom i dziennikarzom jest z kolei International Cities of Refuge Network (ICORN). Z polskich ośrodków jednym z najbardziej aktywnych jest Kraków, który gościł do tej pory kilka osób. Jedną z nich w latach 2015–2016 była Aslı Erdoğan – turecka poetka i nowelistka oraz aktywistka na rzecz praw człowieka. Erdoğan w ramach swojej działalności pisze m.in. dla Özgür Gündem – dwujęzycznej gazety kurdyjskiej, która zajmuje się tak „kontrowersyjnymi” w jej kraju tematami, jak przemoc ze strony państwa, dyskryminacja i prawa człowieka. Ze względu na swoją działalność regularnie wchodzi w zatargi z władzami Turcji, do której kilkakrotnie wracała tylko po to, by niedługo musieć ponownie wyjeżdżać. Gdańsk z kolei od 2021 r. gości Lesię Pcholkę – białoruską aktywistkę i artystkę zmuszoną do wyjazdu z Białorusi po masowych protestach opozycji z 2020 r.

Inną organizacją jest C40 – globalna sieć prezydentów

i burmistrzów wiodących na świecie miast, którzy jednoczą się w działaniach mających stawiać czoła kryzysowi klimatycznemu. Obecnie w jej ramach działa 16 grup roboczych zajmujących się różnorodnymi tematami: łagodzeniem skutków zmian klimatu, dostosowaniem się do tych zmian oraz promowaniem zrównoważonego rozwoju miast. Poprzez tę sieć władze samorządowe z całego świata dzielą się radami i uczą się od siebie nawzajem, konfrontując się z wyzwaniem związanym z wdrażaniem działań na rzecz ochrony klimatu. Członkiem C40 jest obecnie prezydent Warszawy, Rafał Trzaskowski, warto jednak zaznaczyć, że Warszawa dołączyła do tej inicjatywy jeszcze w trakcie kadencji Hanny Gronkiewicz-Waltz. Polska stolica w 2015 r. zobowiązała się do zakupu ponad 130 autobusów elektrycznych lub hybrydowych – cel ten został zrealizowany z nawiązką. Ponadto jej władze zadeklarowały, że od 2025 r. będą kupować wyłącznie autobusy zeroemisyjne, a do 2030 r. ustanowią Strefę Czystego Transportu. W pewnym momencie rozgłos zyskały także zalecenia żywieniowe proponowane przez C40 w ramach walki ze zmianami klimatu, ale jako że są to jedynie sugestie, nie będzie można ich narzucić, a jedynie do nich zachęcać.

Specyficznym zrzeszeniem jest stowarzyszenie Shrines of Europe, które skupia 7 miast-sanktuariów Europy. Są one głównymi ośrodkami kultu maryjnego. Jak można się domyślić, polskim przedstawicielem Shrines of Europe jest Częstochowa. Cel stowarzyszenia to odpowiadanie na potrzeby

pielgrzymujących oraz innych turystów, a także wymienianie się doświadczeniami i dobrymi praktykami w tym zakresie.

Polskie samorządy uczestniczą oczywiście w dużo większej liczbie inicjatyw międzynarodowych (sama Warszawa należy aż do kilkunastu). Wspomniane wyżej zrzeszenia dobrze jednak reprezentują różnorodność tematyczną takiej współpracy.

Jak widać, polskie miasta są aktywne na arenie międzynarodowej zarówno w ramach współpracy bi- (dwustronnej), jak i multilateralnej. Rozwój relacji między samorządami to ważny element globalizacji, który zbliża do siebie różne zakątki świata. Tego typu forma rozwoju dyplomacji to w dużym stopniu pozytywny skutek jej procesów. Międzynarodowy wymiar polityki lokalnej może brzmieć absurdalnie jako zbitka słowna, lecz praktyka pokazuje, że władze lokalne często spotykają się z podobnymi problemami na całym świecie i wymiana doświadczeń między nimi może pomóc w efektywnym radzeniu sobie z różnorodnymi wyzwaniami. Jak się okazuje, współpraca miast jest przydatna także w czasie wojny, co świetnie obrazują związki samorządów polskich z ukraińskimi. Ponadto integracja między mieszkańcami poszczególnych miast czy mniejszych miejscowości pomaga lepiej poznać inne kultury i ich zwyczaje, co często urozmaica także lokalne wydarzenia.

Warto sprawdzić, z jakimi miastami współpracuje Wasz samorząd. A może Wasze miasto jest członkiem jakichś organizacji międzynarodowych? ♦

## Tymoteusz Król

### Folklor i homofobia, czyli parę refleksji o dyskusjach nad uchwałami „anty-LGBT”

**Słowo „folklor” kojarzy się w Polsce przede wszystkim z „ludowością” w wersji wykreowanej przez Cepelię czy zespoły pieśni i tańca. Tymczasem folklorystyka to dyscyplina zajmująca się tym, co i w jaki sposób ludzie opowiadają. Dawniej skupiała się na pieśniach, życzeniach, przysłowiach, legendach. Dziś przedmiotem jej analizy jest nie tylko sam tekst, ale przede wszystkim obraz świata grupy, który obecny jest w potocznej narracji<sup>1</sup>.**

Obraz świata grupy możemy badać, np. analizując sposób kategoryzacji świata obecny w tym, co jej członkowie mówią. Chodzi tutaj szczególnie o to, kim jest „swój”, a kim „obcy”. Do jednego worka jako obcy bywają wrzucani bardzo różniący się od siebie ludzie, zawsze jednak w jakiś sposób przeciwstawieni „swoim”. Takim niezwykle pojemnym workiem może być na przykład słowo „lewactwo”, którym polscy nacjonaliści określają m.in. Żydów, osoby nieheteronormatywne (w mniejszym worku nazywanym „LGBT”), Niemców, Ślązaków, muzułmanów, uchodźców, wyborców

<sup>1</sup> Zainteresowanych naukowymi rozważaniami nad badaniem obrazu świata i myślenia magicznego odsyłam do publikacji Jana Kajfosa, *Magia w potocznej narracji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2009.

partii, które nie są skrajnie prawicowe, uczestniczki strajków kobiet, rowerzystów, wegetarian<sup>2</sup>. Ten sposób kategoryzacji świata istnieje w potocznej narracji; współczesnymi tekstami folkloru są tutaj np. memy, transparenty, okrzyki na demonstracjach czy meczach. Również elementy garderoby, takie jak koszulki czy bluzy z husarią, żołnierzami wyklętymi lub innymi symbolami, pełnią podobną funkcję jak dawniej stroje ludowe – mają manifestować przynależność do wyobrażonej grupy.

Potoczna narracja to nie tylko teksty na transparentach, ale również spontaniczne wypowiedzi. Do takich zaliczyć można głosy uczestników dyskusji o uchwałach „anty-LGBT”, które odbywały się w wielu gminach w całej Polsce. Choć wypowiedzi te miały bardzo różny charakter i były formułowane przez radnych oraz innych przedstawicieli władz lokalnych różnych szczebli, to łączą je wspólny obraz świata oraz powtarzające się elementy narracji, które zgodnie z tradycją folklorystyczną nazywam toposami i skamielinami językowymi.

## Toposy i skamieliny

Między toposami i skamielinami trudno wyznaczyć jednoznaczny granicę. Topos oznacza powracającą interpretację, a skamielina – skostniałą formę, wyrażenie, zdanie, które przez różne wspólnoty są interpretowane zgodnie z ich obrazem świata.

Takich wciąż powracających elementów narracji jest bardzo dużo. Do analizy wybrałem jeden topos i jedną skamielinę,

które wydały mi się szczególnie istotne. Są to topos geja-pedofila i skamielina „tu nie chodzi o ludzi, tylko o ideologię”.

Topos geja-pedofila wyraża przekonanie, że homoseksualność (zwłaszcza męska) powiązana jest z pedofilią, a organizacje starające się o zrównanie praw związków różnopłciowych i jednopłciowych tak naprawdę mają na celu wykorzystywanie seksualne dzieci. Przykładem tego toposu są na przykład opowieści o „lawendowej mafii”, na którą zrzuca się winę za wykorzystywanie seksualne nieletnich przez część rzymskokatolickich księży. Topos nie jest dosłowną interpretacją, jest „kolektywną oczywistością”, często niedopowiedzianą, ale zrozumiałą dla członków grupy zgodnie z zakorzenionymi w kulturze uprzedzeniami i stereotypami. Takie niedopowiedzenie pojawia się w wypowiedzi Michała Godlińskiego, radnego z powiatu puławskiego: *Adopcja dzieci przez pary homoseksualne. To jest ten cel? Aż się boję myśleć, o co tu chodzi*<sup>3</sup>. Ja bardziej boję się myśleć, o co chodziło radnemu.

Sugestie, że parady równości mają promować „deprawację” dzieci, a także zoofilię, pojawiają się nie tylko w ulicznych pyskówkach czy internetowym komentarzach, ale również w wystąpieniach radnych:

*Przekazuje się nam te manifestacje tych kochających inaczej itd., i chciałem powiedzieć... jako emanację wolności, ja w tym wszystkim upatruję wielkiej hipokryzji. Bo jeżeli idzie tłum, zresztą w Lublinie też tak było, kochających inaczej, pierwsze: czy jest potrzeba manife-*

*stować, ale drugie: w tym wszystkim mieszcza się wszystkie odchylenia, takie no... obyczajowe i medyczne. I dla mnie byłoby to bardziej autentyczne, gdyby szedł tam stary chłop z małym chłopczykiem, inny z jakąś jałoweczką czy z jakąś owieczką, inny z jakimś dzieckiem, to wtedy dla mnie byłoby to rzeczywiste odzwierciedlenie preferencji*<sup>4</sup>.

Aby odwołanie do tych uwarunkowanych kulturowo obrazów brzmiało wiarygodnie, narratorzy odwołują się często do „zdrowego rozsądku”, „chłopskiego rozumu”, „logiki”, „natury” bądź chrześcijańskiego Boga.

Niemale znaczenie ma tutaj konotacja słów „pedał” i „pedofil”, które niezależnie od swojej etymologii, nieistotnej dla większości współcześnie żyjących osób, brzmią podobnie. Podobieństwo tych dwóch wyrazów konserwuje ten krzywdzący topos jeszcze bardziej niż jeżdżące po dużych polskich miastach „homofobusy”, na których przekreślona flaga tęczaowa podpisana jest *Stop pedofilii*.

W przeciwieństwie do tego toposu, którego początki sięgają wielu lat wstecz, skamielina językowa „tu nie chodzi o ludzi, tylko o ideologię” jest czymś zupełnie nowym. Określenie „ideologia gender”, zastąpione później przez „ideologię LGBT”, zawdzięcza swoją karierę episkopatowi Kościoła rzymskokatolickiego<sup>5</sup>, który używał go w oficjalnych dokumentach, a następnie wielu księżom, którzy podchwycili to określenie. Okazało się ono przydatne później, kiedy Unia Europejska zdecydowała o zakręceniu kurka

„strefom wolnym od LGBT”. Wtedy to obrońcy homofobicznych wypowiedzi zaczęli przekonywać, że tu nie chodzi o ludzi, tylko o „ideologię LGBT”. Skamielina ta rozpowszechniła się również dzięki Andrzejowi Dudzie, który w swojej kampanii użył podobnych słów<sup>6</sup>.

Stwierdzenie, że nie chodzi o ludzi LGBT, ale o „ideologię LGBT” wywołało jednak chaos – rozróżnienie nie było dla wszystkich zrozumiałe. Na szczęście znaleźli się radni, jak np. Józef Herzyk, radny powiatu bielskiego, który w szczyrych słowach wyjaśnił, czego tak naprawdę dotyczy przyjęte przez powiat „Stanowisko o wparciu rodziny opartego na tradycyjnych wartościach”:

*Wniosek ten był przesłany drogą mailową, tak że wszystkie osoby, które były zainteresowane, jaki tutaj został wypracowany ten kompromis w sprawie LGBT... Specjalnie używam tego słowa „LGBT”, bo jest to takie słowo klucz. Bo wniosków jest różnie i może się to rozmyć, natomiast używając tego sformułowania, wiemy, o co chodzi*<sup>7</sup>.

## Fabulaty

Folklorystyka zajmuje się nie tylko poszczególnymi powtarzalnymi elementami narracji, ale również tekstami przekazywanymi drogą ustną. Przykładem takich tekstów są memoraty i fabulaty. Memoraty to opowieści świadka o danym wydarzeniu z jego życia. Kiedy ta opowieść okaże się akceptowalna i atrakcyjna dla danej społeczności, jest powtarzana, zmieniana, dopasowywana

do jej potrzeb i z czasem odrywana od rzeczywistych bohaterów wydarzenia. W codziennym życiu słyszymy wiele historii o jakiejś „kuzynce znajomego” czy widzimy w internecie obrazy z opisem, który wydaje się prawdopodobny, ale po weryfikacji okazuje się manipulacją. Opowieść o zdarzeniu, które może i się nie wydarzyło, ale zdaniem narratorów i słuchaczy mogło się wydarzyć, nazywamy fabulatem.

W wypowiedziach lokalnych władz słyszałem wiele takich fabulatów. Jeden z nich znalazł się w długim monologu wójciny Istebnej Lucji Michałek:

*I dzisiaj trzeba powiedzieć i umieć nazwać te wartości, o które walczą nasze góralskie rodziny, które właśnie w imię art. 18 Konstytucji... jest wprost wskazane, że małżeństwo to związek kobiety z mężczyzną, a szczególnej ochronie podlega macierzyństwo, rodzicielstwo i rodzina. Jeszcze raz podkreślę: związek kobiety i mężczyzny. Ideologia LGBT promuje zupełnie inny sposób na życie, związek dwóch mężczyzn. Jak teraz okazuje się, w mediach odbywa się bardzo wiele dyskusji pokazujących już nie matkę, a rodzica. Bo jeżeli kobieta, która jest na porodówce, czułaby*

*się mężczyzną, to ją to może obrazić to słowo „matka”, to wtedy jest określona w angielskich poródkach jako współrodzic. A dla ciekawości, dla państwa wiedzy, nie karmi dziecka już matka, tylko dziecko karmi klatka piersiowa. I niekoniecznie to dziecko karmi ta matka, która urodziła to dziecko, ale będzie go karmiła klatka piersiowa w zależności od potrzeb. Tak że miejmy odwagę nazwać pewne kwestie wprost, bo jest to po prostu moim zdaniem już dzisiaj tak zwariowane, że trzeba umieć jasno postawić tutaj głos. Małżeństwo – związek kobiety i mężczyzny. I nie może być inaczej. I ja, biorąc pod uwagę te kwestie, podpisy mieszkańców, jestem w stanie przeciwstawić się tej... temu złu i tej ideologii, która do nas chce się wkraść*<sup>8</sup>.

Opowieść ta jest typowym tekstem folkloru – nie jest ważne źródło przekazywanych informacji<sup>9</sup>, liczy się natomiast, że narracja w oczach społeczności wydaje się prawdopodobna, a do tego na tyle atrakcyjna, że może być przekazywana dalej. Widoczne jest również

<sup>8</sup> <https://esesja.tv/transmisja/13749/sejsja-rady-w-dniu-czwartek-25-lutego-2021.htm> [dostęp: 8.03.2024].

<sup>9</sup> Być może wójcina zaczęła tę opowieść z „Niezależnej”: <https://niezalezna.pl/swiat/gender-wtargnelo-na-porodowki-matka-już-nie-karmi-dziecka-piersia-co-znowu-wymyslili/381102> [dostęp: 8.03.2024].

<sup>2</sup> O opozycji „narodu” i „lewactwa” pisał Michał Rauszer w: *Naród kontra lewactwo. Polityczne kategoryzacje rzeczywistości w folklorze internetowym*, „Sprawy Narodowościowe. Seria nowa” 2015, nr 47, s. 37–55.

<sup>3</sup> Radny użył określenia „adaptacja dzieci”, ale miał zapewne na myśli adopcję; [http://217.113.147.59/ftp/VIL\\_Sesja\\_Rady\\_Powiatu\\_Pulawskiego\\_VI\\_kadencji\\_29052019.mp4](http://217.113.147.59/ftp/VIL_Sesja_Rady_Powiatu_Pulawskiego_VI_kadencji_29052019.mp4) [dostęp: 8.03.2024].

<sup>4</sup> Wypowiedź radnego miasta Świdnik Kazimierza Bachanka, <https://www.youtube.com/watch?v=idJyPoRzLA> [dostęp: 8.03.2024].

<sup>5</sup> <https://episkopat.pl/list-pasterski-na-niedziele-swietej-rodziny-2013-roku/> [dostęp: 8.03.2024].

<sup>6</sup> <https://www.rp.pl/wydarzenia/art8909311-andrzej-duda-o-lgbt-probuja-wmowic-ze-to-ludzie-to-ideologia> [dostęp: 8.03.2024].

<sup>7</sup> <https://esesja.tv/transmisja/1624/sejsja-rady-w-dniu-poniedzialek-30-wrzesnia-2019.htm> [dostęp: 8.03.2024].





przeciwstawienie tego, co „nasze”, temu, co – zdaniem narratorki – „obce” i „zwariowane”.

## Tęcza za chmurami

Stres to reakcja na nieznaną. Analiza naukowa powinna wyjaśnić to, czego nie rozumiemy, czyli zredukować te negatywne uczucia. Mnie jednak powyższa analiza doprowadziła do gorzkiej refleksji. Podobnie jak opisała to Joanna Tokarska-Bakir w przypadku polskiego dyskursu o Żydach, dyskurs homofobiczny jest *pełen dziwnych świadectw, ni to ludowych formuł, ni martwych metafor, skamielin. Jest to język dziecięcy, a jednocześnie groźny*<sup>10</sup>. Użycie pewnych słów, z pozoru neutralnych, odsyła do utrwalonych w kulturze stereotypów i wyobrażeń, a czasem aktywizuje nienawiść. Dzieje się tak szczególnie, kiedy te wyobrażenia odnoszą się do „obcych”, bardzo odległych i budzących niechęć. Gdyby zastosować metaforę i uznać polskie społeczeństwo za pacjenta, to okazałoby się, że uchwały „anty-LGBT”, które pojawiły się i zniknęły, nie były chorobą, ale symptomami czegoś znacznie gorszego: głęboko zakorzenionej homofobii, opierającej się, podobnie jak antysemityzm, na bardzo starych przesądach.

Zmiana obrazu świata na ten mniej krzywdzący osoby nieheteronormatywne nie jest niemożliwa, ale będzie bardzo trudna i bardzo długa. Mam jednak nadzieję, że perspektywa folklorystyczna zainspiruje aktywistów do skonstruowania przekazu, który będzie akceptowalny również poza określoną bańką informacyjną. ♦

<sup>10</sup> Joanna Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi (z cyklu „Obraz osobliwy”)*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 47.

## Mateusz Stefankowski

### Tyle sołtys może, ile wieś mu pomoże

**Gminy są w Polsce najniższym szczeblem władzy samorządowej, ale na obszarach wiejskich najbliższej mieszkańców są sołectwa. W ostatnich latach przeżywają swój renesans. Czym się zajmują, jak działają i jak można włączyć się w ich pracę?**

#### Lokalni liderzy

Obszary wiejskie w pobliżu wielkich aglomeracji przechodzą widoczną transformację. Jednym z jej elementów jest zmiana pokoleniowa wśród sołtysów – coraz częściej zostają nimi 20-, 30-latkowie. Są dużo sprawniejsi w social mediach, pozyskiwaniu grantów, mają energię do działania. Często nie są mieszkańcami wsi od urodzenia, tylko przeprowadzają się do niej z miasta i mają wiedzę oraz kompetencje, by aktywizować lokalną społeczność. W sposób naturalny zostają liderami, integrują wieś, organizują i realizują mikroinwestycje, festyny, działania lokalne, angażując do tego mieszkańców. Prowadzą lokalną politykę – funkcja sołtysa jest dobrym początkiem kariery politycznej na obszarze lokalnym. Daje możliwość wykazania się na najniższym szczeblu, zdobycia doświadczenia, które będzie nieocenione w pracy radnego gminnego lub powiatowego.

#### Sołectwo – co to takiego?

Sołectwo to jednostka pomocnicza gminy, działająca na pod-

stawie statutu nadanego przez radę gminy. W nim znajdziemy nazwę, zadania sołectwa czy jego zasięg terytorialny. Sołectwo nie musi obejmować całego obszaru miejscowości – tak jest w mojej rodzinnej wsi, która podzielona jest na aż 5 sołectw. Na czele sołectwa stoi sołtys.

Najwyższą władzę w sołectwie sprawuje zebranie wiejskie, w którym uczestniczyć mogą mieszkańcy posiadający czynne prawo wyborcze. Zebranie oprócz wyboru władz sołectwa podejmuje uchwały, np. w sprawie funduszu sołeckiego, który jest formą budżetu partycypacyjnego.

Wybory na sołtysów i do rad sołeckich odbywają się zazwyczaj w ciągu 3 miesięcy od wyborów

### Zamiast czekać, aż ktoś coś zrobi, wolałem sam zabrać się do pracy

samorządowych, ich kadencja trwa 5 lat. Nie są przeprowadzane w jednym terminie na terenie całego kraju, ale sukcesywnie, sołectwo po sołectwie, w całej gminie. W tym celu zwoływane jest zebranie wiejskie.

Sołtys jest organem wykonawczym i naturalnym liderem sołectwa. Reprezentuje je na zewnątrz, zwołuje zebranie wiejskie, pobiera podatki, uczestniczy w sesjach rady gminy, ale bez prawa głosowania. Co ciekawe, aż 44% sołtysów to kobiety. I z każdymi wyborami liczba sołtysów rośnie.

Rada sołecka jest organem doradczym sołtysa, który nie musi się zgadzać z jej opiniami ani stosować do jej rad. Członko-

wie rady mogą inicjować i prowadzić wspólnie z mieszkańcami małe prace na terenie sołectwa, np. sprzątanie poboczy dróg czy placów zabaw, zorganizować ognisko integracyjne. Pomagają i wspierają sołtysa w wypełnianiu jego obowiązków oraz nadzorują wykonywanie uchwał podejmowanych przez zebranie wiejskie. Nie pobierają za to żadnego wynagrodzenia – to funkcja całkowicie społeczna.

Co ważne, zarówno sołtys, jak i rada sołecka mogą zostać odwołani ze swoich funkcji przez zebranie wiejskie zwykłą większością głosów. Dlatego warto rzetelnie wypełniać swoje obowiązki.

#### Jak wygrać wybory w sołectwie?

Jak zostać sołtysem/sołtyską lub członkiem rady sołeckiej? Wystarczy przyjść na zebranie wiejskie i zgłosić swoją kandydaturę. Tak właśnie ja zostałem członkiem rady. Nie trzeba prowadzić kampanii wyborczej, rozdawać ulotek, wszystko odbywa się podczas jednego zebrania.

Moją motywacją do zgłoszenia się do wyborów był pomysł na zazielenienie placu zabaw. Zamiast czekać, aż ktoś coś zrobi, wolałem sam zabrać się do pracy. Zaczynaliśmy od małych działań – kwiaty i krzewy wykopane z własnego ogródka, sadzonki pozyskane od mieszkańców.

Niestety mieszkańcy nie zawsze garną się do piastowania funkcji obieralnych w sołectwach. Obawiają się nadmiaru dodatkowych obowiązków, procedur. Sołtysi, rzadziej członkowie rad sołeckich, są też pierwszymi osobami wywoływa-

ny do tablicy, gdy pojawi się dziura w drodze lub przestaną działać latarnie.

#### Finanse sołectwa

Każdego roku rada gminy podejmuje w drodze uchwały decyzję o wyodrębnieniu lub niewyodrębnieniu funduszu sołeckiego na rok następny. W 2023 r. fundusz sołecki utworzono w 1522 gminach. Środki pochodzą z budżetu gminy i są refundowane nawet w wysokości 40% z budżetu państwa. Niestety w ustawie zapisano górny limit wydatków, jakie państwo może ponieść z tytułu refundacji funduszu sołeckiego, co w praktyce oznacza, że progi refinansowania są niższe i spadają nawet do

### Co ciekawe, aż 44% sołtysów to kobiety. I z każdymi wyborami liczba sołtysów rośnie

kilkunastu procent poniesionych nakładów.

Wysokość „budżetu” sołectwa zależy od liczby mieszkańców w rejestrze prowadzonym przez gminę. Kwoty są różne, od kilkunastu tysięcy do niemal 100 tys. zł. Cele, na które przeznaczony zostanie fundusz sołecki, są ustalane w roku poprzedzającym rok dokonania wydatku, co oznacza, że w roku 2024 zebrania wiejskie będą decydować, na co wydadzą swój „budżet” w roku 2025.

Co można sfinansować z funduszu sołeckiego? Działania i inwestycje służące wszystkim mieszkańcom i mieszkańcom sołectwa. Ale tylko takie, które da się zrealizować w jednym roku kalendarzowym. Można zamontować latarnie, utwardzić polną drogę, kupić kosze na

śmieci lub zorganizować festyn integracyjny dla mieszkańców. Można wesprzeć zakup sprzętu dla Ochotniczej Straży Pożarnej. Liczba potencjalnych pomysłów jest długa i zależy od wyobraźni oraz potrzeb mieszkańców.

Po podjęciu uchwały o podziale środków z funduszu sołeckiego jest on wpisywany do budżetu gminy. W ciągu roku zebranie wiejskie w drodze uchwały może dokonać zmian w podziale funduszu.

#### Czym może zajmować się sołectwo?

Zakres działań, które mogą podejmować zarówno sołtys, rada sołecka, jak i sami mieszkańcy, jest szeroki. Oprócz

organizowania festynów i zabaw integracyjnych można przeprowadzać drobne prace porządkowe, np. sprzątanie poboczy dróg.

Organy sołectwa nie muszą polegać wyłącznie na własnych zasobach – mogą działać razem z OSP, Kołem Gospodyń Wiejskich, lokalną szkołą, parafią, ze stowarzyszeniami oraz z organami gminy. Im szersza współpraca, tym więcej można osiągnąć.

W większości sołectw spotkamy place zabaw, siłownie plenerowe lub inne publiczne miejsca, gdzie mieszkańcy mogą wspólnie spędzać czas wolny oraz organizować lokalne wydarzenia. Nasz plac zabaw powstał dzięki projektowi z budżetu obywatelskiego. Sprawna kampania promocyjna przeprowadzona

przez sołtyskę pozwoliła wygrać głosowanie i w ten sposób dzieciaki, a z nimi rodzice zyskali przestrzeń do rozrywki na świeżym powietrzu.

Najpopularniejsze są festyny integracyjne. Niektóre sołectwa organizują wydarzenia cykliczne znane w całej okolicy, np. święto ziemniaka. Takie wydarzenia na obszarach wiejskich są dla miejscowych okazją do spotkania się w większym gronie i wspólnego spędzenia czasu. Nowym mieszkańcom z kolei pozwalają na bliższe poznanie sąsiadów.

## Organy sołectwa nie muszą polegać wyłącznie na własnych zasobach – mogą działać razem z OSP, Kołem Gospodyń Wiejskich, lokalną szkołą, parafią, ze stowarzyszeniami oraz z organami gminy. Im szersza współpraca, tym więcej można osiągnąć

Historia i tradycja są dla lokalnych wspólnot bardzo ważne. W moim sołectwie z inicjatywy sołtyski i przy wparciu rady oraz mieszkańców powstała tablica pamiątkowa związana z wydarzeniami Bitwy Warszawskiej 1920 r., przy której co roku organizowane są obchody patriotyczne.

### Mieszkańcy a sołectwo

Największym problemem sołectw jest małe zainteresowanie mieszkańców ich działalnością. Na zebrania wiejskie przychodzi garstka, co utrudnia podejmowanie uchwał. Niemniej wystarczy zdeterminowana grupa mieszkańców jednej ulicy, by pojawiły się na niej latarnie, lub grupa pasjonatów, która chciałaby zorganizować festyn tematyczny dla dzieci i młodzieży.

Poziom aktywizacji mieszkańców jest zależny od działań sołtysa/sołtyski i rady. Im mniejsze sołectwo, tym łatwiej choćby przejść po domach i osobiście zaprosić na zebranie. Dużego znaczenia nabierają działania w social mediach, lokalne fora, fanpejdże miejscowości zakładowe i prowadzone przez sołtysów.

Problemem bywa znalezienie miejsca na zebranie wiejskie – nie w każdej wsi jest szkoła czy świetlica, w których można by je zorganizować. W lecie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby

zebranie odbyło się pod gołym niebem, ale w przypadku złych warunków pogodowych trzeba liczyć na gościnę jednego z mieszkańców.

Sołtys, zwłaszcza wśród starszych mieszkańców, jest bardziej rozpoznawalny niż lokalny radny. Roznosi decyzje podatkowe, a przede wszystkim jest sąsiadem. To do niego zwracają się w pierwszej kolejności ze swoimi problemami, nie tylko tymi, które można załatwić w urzędzie gminy.

### Przyszłość sołectw

Mimo wszystko sołectwa w ostatnich latach mocno się zaktywizowały. Warto by się zastanowić, czy nie należy wprowadzić zmian w prawie, tak by ułatwić rozwój lokalnym

wspólnotom oraz zwiększyć poziom ogólnego zaangażowania mieszkańców i mieszkańek.

Praca sołtysa jest wymagająca i należy za nią odpowiednio wynagradzać. Dieta, którą otrzymuje osoba pełniąca tę funkcję, stanowi rekompensatę za koszty związane np. z przejazdami na sesje rady gminy. Jej wysokość ustala rada, ale nie ma kwoty minimalnej.

Kolejną sprawą jest fundusz sołecki. Jak już wspomniałem, budżet państwa przewiduje maksymalny poziom dofinansowania (na rok 2024 jest to ok. 140 mln zł), co w praktyce oznacza, że progi refundacji dla gmin są niższe niż zapisane w ustawie. To z kolei powoduje, że część gmin, zwłaszcza tych biedniejszych, wycofuje się z tej formy budżetu partycypacyjnego, co obniża sprawność funkcjonowania lokalnej wspólnoty. A gdyby tak wprowadzić obowiązkowy fundusz sołecki lub choćby zrezygnować z limitów na zwroty z budżetu państwa? Druga opcja na pewno skłoniłaby gminy do wyodrębniania funduszy w swoich budżetach, a lokalnym społecznościom dałaby większe sprawstwo w kształtowaniu najbliższej im przestrzeni. Istotna jest również wysokość funduszu. W ostatnich latach znacząco podrożały materiały budowlane i nawet niewielkie inwestycje są poza zasięgiem skromnego „budżetu” sołectwa. Zakup 2 urządzeń na plac zabaw potrafi pochłonąć wszystkie środki na dany rok...

Zmiany nie są konieczne, ale mogą zwiększyć zainteresowanie pełnieniem oficjalnych ról w sołectwie. Dadzą też większą stabilność w funkcjonowaniu i realizacji zadań, do których sołectwa zostały powołane. ♦

Równość  
nr 1/2024

Wydawca  
Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera  
KRS 0000333135  
stowarzyszenie.regera@gmail.com  
www.rownosc.eu

Adres wydawcy:  
ul. Mieszka I 4/5, 43-300 Bielsko-Biała  
redakcja@rownosc.eu

nakład 2000 egzemplarzy  
drukarnia: JW PROJEKT Jacek Wiśniewski

Materiał sfinansowany  
przez Nową Lewicę

LEWICA

## Redakcja Równość

Redaktorka naczelna  
Katarzyna Gasparska

Sekretarz redakcji  
Paweł Miech

Zespół redakcyjny  
Adam Konieczny  
Agnieszka Lamek-Kochanowska  
Mateusz Merta  
Barbara Słania  
Maciej Szlinder

Autorzy/ki  
Grzegorz Banasik  
Kamil Czaiński  
Katarzyna Drelich  
Anna Gulińska  
Tymoteusz Król  
Michał Pytlik  
Mateusz Stefankowski  
Romuald Szoka  
Maciej Zaboronek  
Adrianna Zipper

Korekta  
Agnieszka Pietrzak  
Michał Pytlik

Projekt graficzny  
Mira Larysz

Grafika na okładce  
Alicja Beryt

Opracowanie graficzne i skład  
Jarosław Hess

Współpraca  
Dariusz Lamek-Kochanowski

Kontakt  
redakcja@rownosc.eu

Więcej tekstów znajdziesz na:  
www.rownosc.eu



*Przeczytane? Podaj dalej!*

**Podziel się swoim egzemplarzem z sąsiadką,  
dobrym kumplem, koleżanką z pracy, szefową,  
nauczycielem, sprzedawcą w Twoim sklepie. Pożycz  
mamie, bratu, tacie, siostrze i w końcu daj nieznajomej  
osobie na ulicy. Niech ta treść dotrze do jak największej  
liczby osób!**